

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Nowość!
Arcybiskupi Ośrodek Dokumentacji
dla Spraw Kościoła w Polsce
SPIS KSIĘŻY
ZABITYCH W LATACH 1939 — 1945
PRZEZ NIEMCÓW
Stron 67 na powielaczu.
Cena z przesyłką 14/6
Do nabycia:
VERITAS F. P. CENTRE
12, Praed Mews, London, W. 2

WŁODZIMIERZ DOŁĘGA
**OBECNOŚĆ WNIĘBOWIĘCIA
W POLSCE**
Szkiec z polskiej kultury religijnej
Cena z przesyłką 11/-
Do nabycia:
Katolicki Ośrodek Wydawniczy
„VERITAS”
12, Praed Mews, London, W.2.

ROK VIII.

Nr 15/16
(355/56)

LONDYN, 11 - 18 KWIETNIA 1954 R.

**TEN JEST DZIEŃ, KTÓRY UCZYNIŁ PAN: RADUJMY I WESELMY SIĘ WEN!
ALLELUJA, ALLELUJA. ZMARTWYCHWSTAŁ CHRYSZTUS NADZIEJA NASZA**



KIEDY CHRYSZTUS KRÓL WIECZNEJ CHWAŁY SZEDŁ NA ZWYCIĘSTWO PIEKŁA STRASZNEGO; CHÓR ANIOŁÓW ŚWIĘTYCH, WSPANIAŁY, ROZWARŁ PODWOJE PRZED WCHODEM JEGO. NADZIEJA WESZŁA W SERCA ZAMKNIĘTYCH, KTÓRZY CIERPLIWIE W WIĘZACH CZEKALI PRZYJSCIA WYBAWCY, DLA SWYCH DUSZ ŚWIĘTYCH, I GŁOSEM PŁACZLIWYM NĄ ZAWOŁALI: IDZIESZ OCZEKIWANY DŁUGIMI WIEKI, ZAJASNEĆ NAM W PIEKŁA CIEMNOŚCI; ACH, NIECH JUŻ SZATAN OD NAS DALEKI, ZNIKNIJE PRZED MAJESTATEM ŚWIATŁOŚCI. CIEBIE WOŁAŁY NASZE WESTCHNIENIA, CIEBIE SZUKAŁY SERCA STRAPIONYCH, TYS JUŻ ZAGOŁ NASZE CIERPIENIA, SKRUSZYWSZY WIĘZY DŁUGO MĘCZONYCH. WITAJ, DNIU NAJBOGATSZY W NIESMIERTELNA SŁAWĘ, W KTORYM PAN ZGROMIŁ PIEKŁO, WZIAŁ NIEBO W DZIERZAWĘ, TO GŁOSI Z GROBU WIOSNĄ ZBUDZONY ŚWIAT CAŁY: ZMARTWYCHWSTAŁEGO PANA WITA ZMARTWYCHWSTAŁY, W TRIUMFIE ZBAWICIELA WDZIAŁ WESELNE SZATY, WCHODZĄCEGO NA GWIAZDY PO ZDEPTANIU WROGA NIEBO, ZIEMIA I MORZA WIELBIĄ SWEGO BOGA, NA KRZYŻU UMĘCZONY, JUŻ BOG ŚWIATEM WŁADA, NIECHAJ TWÓRCY TWÓR WSZYSTEK CZĘŚĆ W MODLITWIE SKŁADA.

PANIE JEZU CHRYSZTUSIE, KRÓLU CHWAŁY, POKORNY W MĘCE, POTĘŻNY W ZMARTWYCHWSTANIU; ZBURZYCIELU ŚMIERCI I PIEKŁA! TY WSZYSTKO TO, COS NIEGDYS PRZEZ PROROKÓW W PISMIE ŚW. OBIECAŁ, DZIS PO ZWYCIĘŻENIU ŚMIERCI, ZMARTWYCHWSTAJĄC SPEŁNIŁES, PRZETO WIĘC WSZELKI DUCH NIEBIESKIEGO WOJSKA, I CAŁY ŚWIATA OKRĄG, WYLEWAJĄC RADOŚĆ DUSZY, Z UCZUCIEM POCIECHY TOBIE ZMARTWYCHWSTAJĄCEMU CZOLEM BIJE I CIEBIE WYŚLAWIA; PIEKIELNE NAWET POTĘGI DRŻĄ I BOJAZNIĄ SĄ PRZERAZONE. MY ZAS TWEGO DOSTOJENSTWA POKORNI SŁUŻEBNICY, JEDNOMYŚLNYM AFEKTEM NAJPOBOŻNIEJ ODBYWAJĄC PAMIĄTKĘ CHWAŁY TWEGO ZMARTWYCHWSTANIA, OTO GROMADNIE PRZYBYLISMY, A POMNI NA TAK ZBYTNIĄ KU NAM MIŁOŚĆ TWOJĄ, LĘZ POBOŻNEJ WDZIĘCZNOŚCI UTRZYMAC NIE MOZEMY. WEJRZYJŻE, PROSIMY CIĘ, NA HOŁDY POKORY NASZEJ, I SPRAW, IZBYŚMY ZGŁADZIWSZY GRZECHÓW NASZYCH ZMAZY, TOBIE PODCZAS TYCH WIELKANOCNYCH UROCZYŚCOCI OZYLI, A NAJSWIETSZEJ MĘKI I ZMARTWYCHWSTANIA TWEGO SKUTKÓW GODNYMI UCZESTNIKAMI BYĆ ZASŁUZYLI.

KAROLINA LANCKORONSKA

ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE

W DZIELE MICHAŁA ANIOŁA

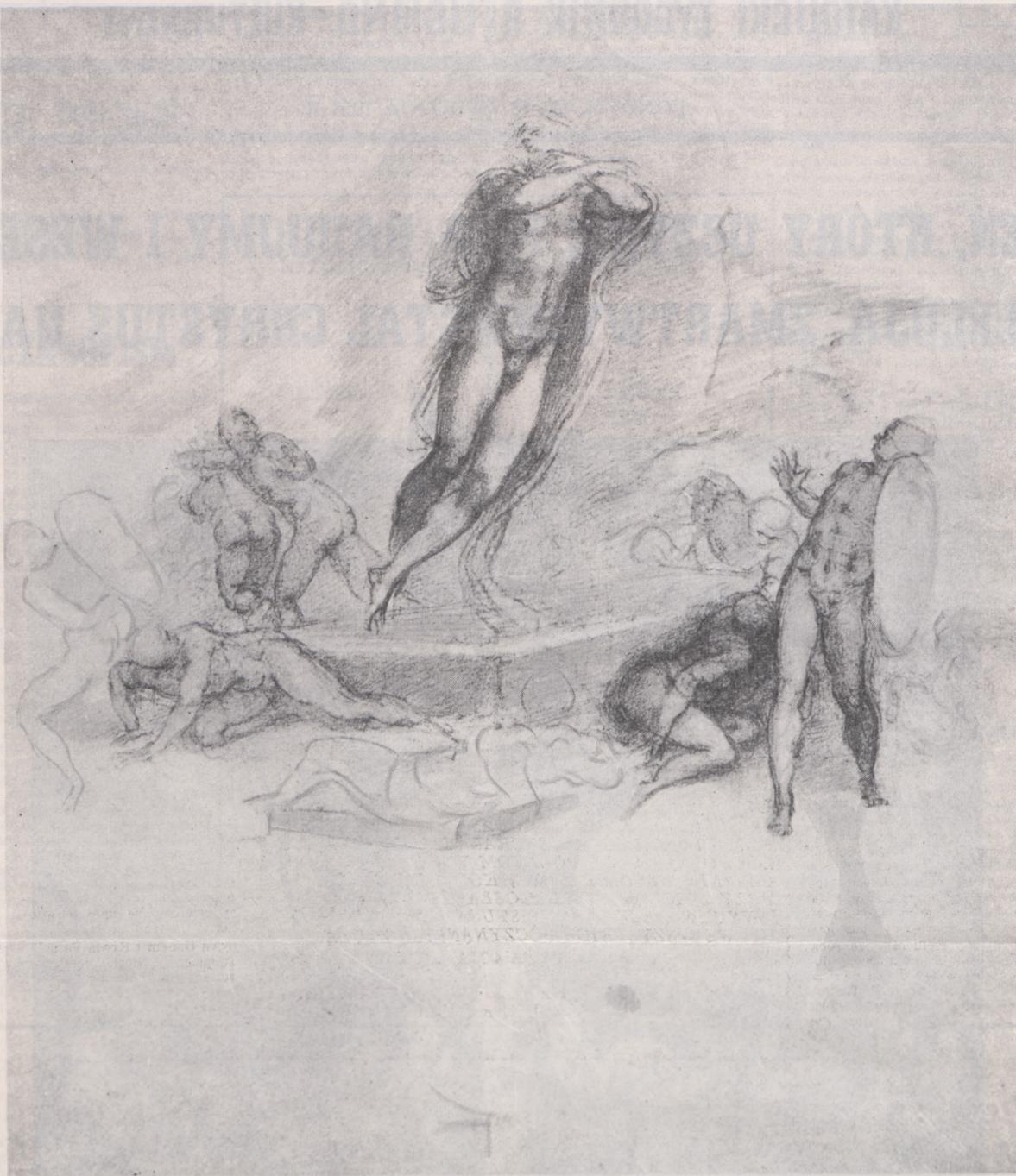
Posiadamy cały szereg rysunków Michała Anioła związanych z tematem Zmartwychwstania Pańskiego. Many kompozycje o wielu figurach, szkicowane tylko jako pierwszy etap, pierwsze ukształtowanie idei twórczej. Mamy studia dla samej postaci Chrystusa, lub dla niektórych żołnierzy, trzymających wartę przy grobie. Nadto posiadamy rysunki w wysokim stopniu wykonane, przedstawiające tak samego Chrystusa powstającego z grobu jak i całą scenę Zmartwychwstania.

O trzech rysunkach będzie na tym miejscu mowa. Wszystkie trzy znajdują się w Anglii.

Rysunek w Windsorze (24 x 34,6 ryc. 3): w środku widzimy sarkofag gładki, kamienny, postawiony ukośnie na tle groty skalnej, lekko cieniowanej, która tworzy równocześnie jakby ramy dla licznych figur. Z grobu wstaje Chrystus, potężnym zwycięskim ruchem uwalnia się od kajdan śmierci, głowę i ramiona wznosi ku światłu, które z góry zdaje się spływać na całą postać. Białe płótno, którym wierzni niewiasty Ciało owinięły, powiewają w słońcu. Gwałtowny ruch zdaje się zarazem bezmiar tęsknoty ku niebu. Chrystus wymiarami góruje nad otaczającymi Go żołnierzami, których jest czternaście, po siedmiu z każdej strony. Dwaj z nich uciekają po obu stronach zasnijając oczy i przechylając się na zewnątrz, jakby siłą wybuchu i prądem powietrza w bok odrzuceni. Inni dopiero się budzą, jeden tuż przy grobie zasłania się tarczą odgradzając się w ten sposób od przerażającego widoku. Inni znów spał na samym wieku sarkofagu, teraz zdaje się kurczowo trzymać płyty odchylonej, patrząc zarazem bezmyślnie w pusty grób. Z tyłu jeszcze inni, ledwie naszkicowani, wyciąga ręce przed siebie pełen panicznego lęku, jakby się chciał bronić. Większość zaś śpi jeszcze snem twarzą i nieczułym, z którego dopiero dwóch z trudem się budzi.

Cały ten tłum odgradzony jest sarkofagiem i tarczą od postaci Chrystusa, który jest Sam, choć tylu ludzi Go otacza. Psychiczny zaś kontrast tworzy o wiele jeszcze głębszy dystans, dzieląc te liczne, małe i ciężkie postacie przyziemne, tych ludzi bezmyślnych i przerażonych od Tego, który pokonał to wszystko co ich wiąże, który odniósł zwycięstwo nad śmiercią.

Główną treścią tej kompozycji zdaje się być chwila, w której Jezus z Nazaretu przestaje być słabym człowiekiem, jak ci wokoło, poddani ciężkim prawom życia na ziemi, i objawia całą potęgę Syna Bożego



ryc. 1

Omówiony rysunek nie jest pierwszym szkicem tej kompozycji, tylko wykończoną w wielu partiach bardzo

staranną pracą. Szkic w Luwrze dający mniejszą ilość postaci przy tej samej budowie całości wydaje się pierwszym konceptem, jakby pierwszą notatą tej myśli twórczej, później rozbudowanej. Jest znacznie mniej wykończony, siła ruchu wydaje się bardziej jeszcze podkreślona. O nią to najwidoczniej artyście w pierwszym rzędzie chodziło.

Rysunek w British Museum (40,6 x 27,1 ryc. 2) daje zasadniczo inne ujęcie problemu. Postać Zmartwychwstałego góruje nad całością. Chrystus stoi oparty lewą nogą o brzeg otwartego grobowca, prawą zgiętą w kolanie dotyka wieka trumny. W jednej ręce trzyma chorągiew, symbol zwycięstwa, drugą wskazuje w niebo. Twarz lekko jest w bok pochylona a oczy patrzą spokojnie w cierny grób, który się otwarł przed chwilą. — Artysta tutaj nie wybuchową gwałtownością ani siłą ruchu przedstawił zwycięstwo nad śmiercią, jak na rysunku w Windsorze. Tu postać Chrystusa, wyniosła i lekka, wchna już prawie od ciężkości ziemskiej — ledwie nogi dotykają grobowca — stoi w pełnym spokoju wyśoko już ponad ludźmi. Lekko cieniowaniem zaznaczone wejście do groty skalnej otacza tę postać tonącą w świetle, jak średniowieczny owalny wieniec promienny „mandorla”. Wokoło, naszkicowane tylko, widoczne są cztery postacie żołnierzy, z których jeden zasłania się tarczą, dwóch innych śpi jeszcze, a czwarty ucieka w głąb groty. Lecz te postacie, nawet gdyby były tak starannie cieniowaniem wykończone jak postać główna, już nie grałyby tej roli, nie miałyby tej funkcji kompozycyjnej, jaką miały warianty na Zmartwychwstaniu w Windsorze, spośród których Chrystus wyrwać

się zdaje. Tu On góruje wysoko, już ponad ziemią i ponad ludźmi tej ziemi.

British Museum posiada inny jeszcze rysunek przedstawiający ten sam temat (32,6 x 38,6, ryc. 1).

Ujęcie i tym razem jest zupełnie nowe, choć są w nim pewne elementy wspólne z poprzednio omawianymi rysunkami.

Grobowiec znów jest umieszczony na ukos, jak w Windsorze, postać Chrystusa otacza aureola owalna jak na poprzednim rysunku. Podejście zaś do tematu jest zasadniczo odmienne. Chrystus tutaj ani z grobu nie wstaje, ani nad nim nie stoi, jak na dwóch kompozycjach poprzednich, tylko unosi się w górę, porwany siłą, która już pokonała wszelkie prawa materii. Zmartwychpowstanie zdaje się tu jakby bezpośrednio łączyć z Wniebowstąpieniem. Tu całun śmiertelny tworzy wokół tej niewymownie smutkiej postaci jakby rytm falujących skrzydeł a skrzyżowane ramiona wzniesione prawie do wysokości pochylonej w tył głowy podkreślają niezmierną już lekkość form Ciało płynące w górę. Trudno o silniejszy kontrast od tego, który wobec tej zda się niematerialnej zjawy tworzy stojący po prawej żołnierz z tarczą, ciężki, masywny, przyziemny, wpatrzony z przerażeniem w triumfującego Chrystusa. Po lewej dwaj wartownicy uciekają w głąb, tworząc przeciwagę do żołnierza z tarczą. Postacie te po obu stronach odchylają się w bok, tworząc jakby ramę dla otwartego grobowca, a postacie leżące wokoło dają świadomość ciężkiego bytowania ziemskiego, nad którym unosi się już Zmartwychwstały.

Rozmiary postaci stojącej są bardzo

znacznie większe od otaczających grup wartowników. Łamię tu już wyraźnie Michał Anioł naturalistyczną zasadę



ryc. 3

renesansu i podkreśla — jak to czyniono w średniowieczu — ważność postaci o wiele większymi jej rozmiarami.

Im bardziej z wiekiem treść i tematy jego dzieł głębiej interesują Michała Anioła od formy klasycznej, tym bardziej odrywa się on od norm odrodzenia, którego był współtwórcą.

Uczeni od wielu lat starali się znaleźć odpowiedź na pytanie, dla jakiego celu te rysunki powstały, gdzie miał zamiar Michał Anioł stworzyć fresk, dla którego te prace były przygotowane i kto taki fresk mógł zamówić.

Jedna hipoteza głosi, że gdy w roku 1522 został uszkodzony fresk Ghirlandaja nad wejściem do kaplicy Sykstyńskiej, Michał Anioł zaprojektował tam fresk Zmartwychwstania, który zresz-

ta później wykonał jak inny, na innych zupełnie zasadach kompozycyjnych. Przeciwno temu przemawia, że Michał Anioł wówczas pracował bardzo intensywnie we Florencji, nad grobowcami Medyceuszów, i że nam nie wiadomo o jakichkolwiek jego projektach dla Rzymu w tym czasie. Poza tym był on wtedy od dawna już pierwszym artystą Włoch, jest więc nie do pomyslenia, by, jeśli istniały dla tego fresku szkice jego ręki, malowidło to zostało później wykonane przez słabego artystę, zupełnie niezależnie od tych szkiców. Poza tym rysunki, które posiadamy, powstały wszystkie w okresie późniejszym.

Druga hipoteza mówi, że Michał Anioł zamierzał malować fresk Zmartwychwstania w kaplicy Medyceuszów we Florencji, w półkole, naprzeciw ołtarza, nad grobowcem Wawrzyńca Wspaniałego i jego brata Giuliana. Pośród bardzo licznych, zachowanych szkiców Michała Anioła do kaplicy Medyceuszowej, przy San Lorenzo, nie ma zaś ani jednego, z którego by wnioskować można, iż poza architekturą i rzeźbami były tam projektowane i freski. Poza tym żaden z rysunków Michała Anioła przedstawiających Zmartwychwstanie Chrystusa nie jest komponowany w półkole, choć te rysunki tak zasadniczo między sobą się różnią.

Widzimy z tego, że uczeni silili się przez czas długi bez skutku, by znaleźć wytłumaczenie, w jakim celu Michał Anioł tyle razy rysował scenę Zmartwychwstania oraz samą postać Chrystusa wychodzącego z grobu. — Dopiero dziś, gdy problem treści, a w szczególności treści religijnej dzieł tego właśnie artysty, wysuwa się dla badacza na pierwszy plan, znajdujemy o wiele prostsze rozwiązanie problemu: Michał Anioł obchodził po prostu sam temat — Zmartwychwstanie Pańskie. Nie zamówienie więc malowidła monumentalnego zdaje się być powodem tych rysunków, tylko Misterium Wielkiej Nocy stało się i źródłem natchnienia i bodźcem twórczości.

W przeciwieństwie zaś do tematów Męki Pańskiej, które od wczesnej młodości aż nieomal do godziny śmierci kształtował dłużej, pędzłem i ołówkiem, którym swe wiersze poświęcał — towarzyszyły mu przez siedemdziesiąt lat twórczości — wszystkie zachowane rysunki do Zmartwychwstania Pańskiego powstały w okresie stosunkowo krótkim, mniej więcej w latach 1532 do 1533. Ujęcie form anatomicznych i stylu wyraźnie na tę datę wskazują.

Jeśli zaś ktoś ciągle wraca do jednego tematu i coraz to w inny sposób od niego podchodzi, świadczy to wyraźnie o tym, jak głęboko go ten temat ob-

chodzi. Fakt, że niektóre rysunki są jak najstarszemu wykończone, mówi nam coś jeszcze innego. Rysunków tych nie możemy uważać za zanotowane tylko myśli kompozycyjnej, lecz za dzieła sztuki, z wielkim nakładem pracy i finezją wykonane. Należy przypuszczać, że były przeznaczone na prezenty, wiemy bowiem, że Michał Anioł często obdarzał swych przyjaciół takimi darami.

Chodzi więc po prostu o „rozmyślanie nad Zmartwychwstaniem Pańskim” nie pisane, ale widziane i wizualnie odtworzone przez Michała Anioła u przodu starości, dla siebie samego i wybranych przyjaciół swoich.

Karolina Lanckorońska



ryc. 2

ZMARTWYCHWSTANIE Pańskie jest złączeniem duszy z ciałem własną mocą Chrystusa naprawdę na Krzyżu zmarłego. Stoi ono w jasnym świetle historii, jest potwierdzone moralnie najsilniejszym świadectwem i opronieniem odrodzenia świata.

Chrystus kilkakrotnie zapowiadał swe Zmartwychwstanie i ustanowił je jako główny temat kazań apostołskich. Zmartwychwstanie jest najsilniejszym dowodem Bóstwa Chrystusowego. Jest też osiłą naszej wiary. „A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremny jest tedy przepowiadanie nasze, daremna wiara wasza... A jednak Chrystus zmartwychwstał, jako pierwszy tych, którzy posnęli...” (I Kor. 15, 14-20).

Przez Ciało zmartwychwstanie zaś wierzymy, że na końcu świata wszyscy umarli zostaną na nowo powołani do życia i powstaną na sąd powszechny, przy czym każda dusza przyniesie na powrót to ciało, z którym była złączona za życia. Tak jak cały człowiek na ziemi dobrze lub źle czynił, tak też cały człowiek ma odebrać wieczną nagrodę lub karę.

Będąc podczas wojny w Bagdadzie zetknęliśmy się z sektą Mandejczyków, której nauka o duszy i ciele nas tu ciekawi. Dusza, pochodząca z nieba, wbrew własnej woli zesłana na ciemną ziemię, w „złudny i nikczemny tułw zrucony” (porównaj egzytenjalizm) walczy o czystość i wiarę i zostaje ostatecznie, gdy „jej miara się wypełni” przez anioła śmierci z ciała oswobodzona. Ciało zaś rozpadnie się na zawiesz, a jego zmartwychwstanie nie istnieje. Z samej struktury nauki widać, że mandeizm ma jakiś związek z gnostycyzmem, do którego niżej wrócimy.

Wśród wielu wstrząsów w chrześcijaństwie rozpoznajmy dwójką ośrodkowość, a mianowicie istniejące ruchy, które jak pelagianizm, moderнизм, liberalizm i materializm, ludzi od Chrystusa oddalają. Są one nie tylko antykościelne, ale przede wszystkim antychrystusowe, a w gruncie rzeczy także ateistyczne.

L'ABBÉ PIERRE W LONDYNIE

Znany ze swej akcji pomocy społecznej o. a. lezonnym we Francji, Abbé Pierre, a właściwie ks. Henry Groues, przybył ostatnio do Londynu, aby wziąć udział w wielkim zebraniu urządzonym przez organizację parlamentarzystów, zwolenników utworzenia Izby światego (Parliamentary Association for World Government). Abbé Pierre, który po wojnie był deputowanym do Zgromadzenia Narodowego, należał do grupy parlamentarzystów francuskich, którzy brali udział w wstępnych pracach przy tworzeniu się tej organizacji. Postać popularnego kapłana i jego przemówienie miały przyciągnąć publiczność na zebranie światowych federalistów, na którym oprócz Abbé Pierre przemawiali holenderski parlamentarzysta A. A. Von der Meer, Włoszka Ch. Tibaldi oraz parlamentarysty brytyjscy w osobach przywódcy liberałów C. Daviesa, konserwatyści I. J. Pitmana i laborysty H. Usborne'a. Przewodził G. McAllister.

W swym 20-minutowym przemówieniu, wygłoszonym po francusku, Abbé Pierre stwierdził wstępnie, że przyczyną entuzjazmu, jaki wywołała akcja lutowa dla bezdomnych, stała się zasada udziału w cierpieniach najbardziej pokrzywdzonych w społeczeństwie. Zasada ta jest słuszną zarówno w skali narodowej jak i międzynarodowej i winna się stać podstawą wszelkiego przygotowania do działania politycznego. Istotą zagadnienia jest bowiem to, aby widzieć cierpienie i szukać dróg ulżenia mu. To bowiem wywołuje wspólnotę doli, której dziś brak w świecie podzielonym na tych, którzy widzą i rozumieją te problemy, lecz nie mają środków do ich rozwiązania, i na tych, którzy mają środki materialne i władzę, ale nie widzą i nie rozumieją niczego.

Akcja pomocy dla bezdomnych we Francji wyciągnęła na światło dzienne jeden z tych bolesnych problemów i wywołała prawdziwą powódź ofiarności i objawów dobrej woli. Wszyscy od góry do dołu zaczęli naraz myśleć o potrzebach tych najbardziej potrzebujących i o konieczności zaradzeniu zlu społecznemu, bo dotknięci nim są często ludzie pracujący na chleb dla swych rodzin.

Takie zagadnienia istnieją też w skali międzynarodowej i światowej, ale ich załatwienie wymaga trwałego pokoju. Dlatego dobrze jest, gdy Wschód i Zachód mogą się spotykać przy jednym stole obrad i nawet się kłócić. Gdyż jak długo się kłóca — nie chwytają za broń. Wojna nie zmienia bowiem faktu, że połowa ludzkość już niedojada, a reszcie jeżeli się nie zmienia warunki rozdziału dóbr i nie ustania wydatki rujnujące zbrojenia, za 20 lat grozi głód, nie mówiąc już o groźbie broni atomowej, życiu w strachu i o braku wolności sumienia. Trzeba więc dziś ludzi z powołaniem, którzy by wydobyli na jaw cierpienia ludzkie, pokazywali potrzeby i im zaradzali. Trzeba więc wśród cierpiących i dzielnie ich doli, rozumiejąc ich potrzeby i być ich głosem za przykładem Zbawiciela, który zeszedł do najbardziej potrzebujących i wśród nich prowadził swą wielką misję. Droga to długa i trudna, ale trzeba na nią wejść. Wiedzie ona między innymi poprzez utworzenie rządu światowego, który by ogarnął pracę całej ludzkości.

Przemówienie ks. Piotra i jego wiernie tłumaczenie na angielski było mocno oklaskiwane przez około 2500 słuchaczy. Na cele organizacyjne krucjaty o rząd światowy zebrano na sali znaczną kwotę £ 2.900.

KS. ARCYBISKUP JÓZEF GAWLIŃSKI

POKUSY ANTYREZUREKCYJNE

Drugi rodzaj, jak albigenski, waldenski, nuscyci i t. cną luzni nie od Chrystusa, a tylko od Kościoła katolickiego odprawiać, a mają one wszystkie jego wspaniałe rysy charakterystyczne, mianowicie zonytnie podkreślanie zepsucia natury ludzkiej.

Nawet Luter, który Zmartwychwstania nie neguje, głosi, że cokolwiek by człowiek czynił, jest grzechem. Nie ma on wolności woli, nie może też współzależnie decydować swego, gdyż Bóg decyduje a priori kogo go zbawienia dopuści, a kogo potępi. Toteż właściwie i Sakramenta nie są potrzebne, a wystarczy wiara czyli ufność w zasługę Jezusa Chrystusa. Kalwin doszedł do najostrejszej predestynacji, podmiejąc jak Wicif i Hus, który mi i pokreśla złość wszelkiej własności jako że świat zasadniczo zły jest.

Poglądy o aasouitnym zepsuciu natury ludzkiej widzimy szczególnie rozwinięty w bakkańskich bogumiłach (XV-XVI wiek), u katarów, albigensów i waldensów. Uczyli oni, że wszelka własność jest do potępienia, jako że świat czyli materia zasadniczo zła jest. „Lecz ożuczali oni materializm, jako że ono „materie” tworzy i zwalczała Ciało zmartwychwstanie. Albigenski zalecali nawet samobójstwo, by duszę od zepsutej materii ciała oswobodzić. Ruchom tym wspólne jest wrocie nastawienie do materii i pozorne udawanie, że rozumiana spiryuauczacja życia.

Wrogosć wobec materii zauważać można zresztą także w nauce Berengariusza z Tours, który odrzucił lekkość i przenikliwość Ciała Zmartwychwstaniego Chrystusa i doszedł do negowania transsubstancjacji i rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa w Eucharystii. Powoływał się on przy tym na mylnie zrozumianego św. Augustyna.

I znów dziwne, że niemal wszystkie te herezje tym wielkim świętym świadczyć się pragną. Jak wiemy, św. Augustyn przyszedł od manichejczyków, a więc był przed nawróceniem gnostykiem. Mimo że jego nawrócenie było zupełne, to przecież pozostały jeszcze w jego olbrzymim spuściźnie literackiej szczytarki poprzecznych poglądów, przez Kościół jednak nieumrane.

Psychologiczne znamienne jest, że tylko ci co chcieli właśnie te nikłe objawy dawnych poglądów odnajdywali, by z wielkością świętego uczynić parawan dla swoich błądów.

Gnostycyzm zaś zakłada zasadę dualizmu świata, tj. rozróżnia on dwa równie wieczne (w nauce chrześcijańskiej szatan nie jest wieczny, lecz jest zbudowanym stworzeniem) ze sobą walczące pierwiastki, mianowicie dostry i zły. Pierwiastek dobry wyraża się w duchu, zły zaś w materii. Tu jest źródło tej choroby zakaźnej, którą chrześcijaństwo zachodnie szczególnie łatwo się zaraziło. (Katarowie przyje-

li tę truciznę gnostycyzmu drogą krucjat wprost od wschodu i nie powołują się też wcale na św. Augustyna. W naszych czasach antropozofia jest ciałowodem jak gnostycyzm manicheizm nadal działa.

Czy to jednak tylko choroba? Go-rze), do pokusa. Szatan usiłuje różnymi sposobami ludzi od Boga odprowadzić. Wiadzę, że i wianosc materialna i ciało sprawia im wewnętrzne trudności, decydują się nieraz ryokamie potępić świat, który Bóg stworzył, a który więc zły być nie może. Pokusa polega na tym, że szatan występuje w postaci anioła światła. (Por. „Cwiczenia duchowne” św. Ignacego). Ruchy te tylko pozornie nie chcą rozłączyć dusz z Chrystusem, lecz do Niego je zaprowadzić, a to przez wyprowadzenie ich z Kościoła. Chrystus zaś i Kościół są jedno. Gdzie jest Jednego zwalcza, tam szatan macza rękę swoją.

W chwili obecnej groźniej wygląda inne ruchy odszkodowe, te, które człowieka rozłączyły chęć z Chrystusem, a więc z Bogiem. Myślmy szczególnie o materializmie.

Twierdzi on, że świat składa się z substancji, które według pewnych praw fizykalnych wzajemnie na siebie oddziaływują, tak że ruchy i zmiany w przestrzeni i czasie powstają, które ostatecznie powodują bieg świata. A więc tylko masa, energia i prawo przyczynowe są budulcem świata materializmu, obok którego i ponad którym nie innego nie istnieje.

Praktycznie prowadzi materializm do detronizacji Boga. Konsekwentny materialista musi walczyć z osobowością, gdyż człowiek-materia jest tylko atomem w masie. Musi on także walczyć z religią, jak wyraźnie z pism Lenina wynika. Materializm uznaje tylko cel i szczęście ziemskie, resztę odcina.

Wróćmy jednak do Zmartwychwstania. Jego wrogami są nie tylko gnostycy, albigenski i waldenski z grupy pierwszej, lecz także racjonalści, liberalo-wo i materialści, którzy uważają Zmartwychwstanie za niemożliwe, gdyż przełamuje ono pierścień przyrody i przeczy ich doświadczeniom. Wie-

ny z Pisma św., jak saduceusze-hor-ralowie wiarę w Zmartwychwstanie osmieścić chcieli (Łuk. 20, 27-40) i jaką odpowiedź od Chrystusa otrzymali. Przypomnijmy sobie również przejścia sw. Pawła na Areopagu (Dzieje 17, 32). Póki do Atencyzkow-taś do zwolenników religii naturalnej o nieznanym Bogu przemawiał, wysłuchali go jeszcze, gdyż taka nowina dla dumnych z rozumu i mitu Greków znośna była. Skoro ich jednak ponad krąg ubóstwianej przyrody zaprowadzić chciał, do wiary w różniące go się od świata Boga, który me posiada wskrzeszenia zmarłych, wzmia-li go i opuścili.

Nazwalimy herezje pierwszej grupy pokusą dla chrześcijan. To samo możemy powiedzieć o grupie drugiej, z tą jednak różnicą, że wyłomu, przez który pokusa ta wnika w człowieka nie stanowi jego małoduszność ani jego wewnętrzne trudności, lecz coś zupełnie innego. Ruchy te nie są niczym innym, jak objawami rodzaju człowieka, który pragnie być „autonomicznym”, tj. wolnym od Boga i nie tolerującym Boga nad sobą. Tu wnocni w grę pokusa, której bramą wpadającą jest inteligencja ludzka, zdolna co prawda do wysokich rozpoznaw, która wszakże człowieka szczególnie na niebezpieczeństwo pychy naraża. Z tej pychy korzysta szatan, by do ucha szeptać stare słowa pokusy: „eritis sicut Deus”.

Stąd blisko do monizmu, a od niego jest tylko jeden krok do materializmu, który jest dogmatem marksizmu i komunizmu.

Do drugiej grupy zaliczyć należy również sektę polskich socynian XVI i XVII wieku, znanych zresztą też ze zdradzieckiego stanowiska podczas wojen szwedzkich. Zwalczali ich polscy jezuiti, zwłaszcza Piotr Skarga i Mikołaj Cichecki, młot polskiego arianizmu. Socynianie stawiali rozum ludzki, który nie potrzebuje żadnego oświecenia, ponad autorytet Pisma św.

Na sposób arianski negowali oni Bóstwo Jezusa Chrystusa, grzech pierworodny i konieczność łaski. Zhytnim podkreślaniem moralnych sił człowieka zbliżali się do pelagianizmu. Uzna-

jąc niesmiertelność duszy, odrzucili jednak Zmartwychwstanie ciała i wieczność są piekielnych. Stanowią oni typowy przykład, jak odprowadzając dusze od Kościoła rozłączają je z Chrystusem. Do ich rozwoju przyczyni-li się niemalo snobizm naszej szlachty.

Widzieliśmy, że dwójka pokusa ujęcia chrześcijaństwo zachoćnie, a jeżeli się jednej i drugiej dobrze przylży-my, zauważymy możemy, że mimo od-miennych pozycji wyścigowych oycwa-ta ruchy odszkodowe mają ostatecznie ten sam dosrodkowy cel natarcia: Zmartwychwstanie Pańskie i nasze. Jakżeż bowiem mogłoby zmartwych-wstać i w chwałę być ciało, które przeciw jest materią, a więc czymś złym — mówią jedni (a pewien ich oddam, tzw. dokeci, twierdzili nawet, że Chrystus nie miał prawdziwego, lecz pozorne-cio ciało); drudzy zaś uważają ciało za materiał, który po śmierci tylko się rozpadnie i w mlynie przyrody zmeły będzie, tak że gлина pozostała po jakimś Szeksapie lub Napoleonie najwy-czej do zalepienia dziur w murze lub do uziębienia pola służyć może.

Około 1900 roku spryskiwały się w Europie centralno-zachodniej przeciwko Zmartwychwstaniu dwa w płaszczyźnie społecznej zwalczające się, lecz w tendencji antychrześcijańskiej zgodne ruchy, mianowicie burżuazyjna maso-neria i proletariar marksistowski, i to przez propagandę palenia ciała, którego ostrze skierowane jest przeciwko naszemu dogmatowi. Już Bonifacy VIII (1294-1303) karał palenie ciała ekskomunikacją. Paraw kanoniczne odmawia umierającym, którzy ciało swoje spalili kazali, Sakramentów św. i pogrzebu po śmierci. Kościół bowiem odnosi się z głęboką czcią do ciała ludzkiego, które przez Krew Chrystusową zbawione, przez łaskę Bożą u-święcone i do Zmartwychwstania przeznaczone zostało. Stąd też część Kościoła dla ciał zmarłych chrześcijan, a zwłaszcza dla relikwii świętych.

„Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” powiedział Pan Jezus podczas obietnicy Eucharystii w Kafarnaum (Jan 6, 54). Eucharystia jest więc zadatkem chwalebne Zmartwychwstania. „Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki” (Jan 6, 58).

Żadna inna myśl nie powtarza się u Ojców Kościoła tak często jak ta o „Chlebie, który jest środkiem do nie-smiertelności, antydotum, odtrutką przeciw śmierci”. „Jakże mogą gnostycy twierdzić, że ciało zepsułe się i nie dozna nowego życia, skoro karmione bywa Ciałem i Krwią Pana?” pisał św. Ireneusz. „Niech więc gnostycy albo zmienią swój pogląd albo też niech przestaną składać tę ofiarę”.

Ojcowie podkreślają w swoich wywodach szczególną godność ciała ludzkiego, które jako „świątynia Ducha św.”

WŁADZOM RZECZYPOSPOLITEJ, NAJDOSTOJNIEJ-SZEMU OPIEKUNOWI UCHODZSTWA, PRZEWIELEB-NYM WIKARIUSZOM GENERALNYM, WIELEBNE-M DUCHOWIENSTWU, POLAKOM W KRAJU I NA OB-CZYŻNIE, WSPÓŁPRACOWNIKOM, CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM — BŁOGOSŁAWIENSTWA ZMAR-TWYCHWSTALEGO CHRYSZTUSA I JEGO POMOCY WE WSZYSTKICH POCZYNIANIACH ŻYCZA:

REDAKCJA „ŻYCIA”

ORAZ

KATOLICKI OSRODEK WYDAWNICZY

„VERITAS”

TADEUSZ WITTLIN

BOHATERSKI KAPELAN

Kapelan pułku kawalerii amerykańskiej w Korei ksiądz Emil Józef Kapaun był księdzem katolickim, lecz z jego pomocy i opieki w obozie jenieckim w Korei korzystali wszyscy żołnierze amerykańscy. Zarówno katolicy, jak i protestanci, mahometanie i zycy. Ksiądz Kapaun, syn rolnika z Kansas, prosty, szczerzy i bezpośredni był duszą i moralną ostoją jenców żyjących w koszmarnych boiskowych warunkach. Zanym wpał w ręce komunistów, niósł pomoc żołnierzom zarówno w połowych szpitalach jak i wśród bojowego ognia w pierwszej linii frontu. W czasie walk pod Kuninczon jeden z żołnierzy został ranny na tak wysuniętej pozycji, że sanitariusze nie mogli dotrzeć do niego z noszami bez narażenia życia. Wobec tego poszedł bez noszy — ksiądz Kapaun. Posuwając się chylkiem, na czworakach, skacząc od kamienia do kamienia dotarł do rannego i przyniósł go na ramiach. Jedną z kul odstrzeliła ksiądz fajkę, którą trzymał w ustach. Jego poświęcenie się rannym skoczyło się jednak dla niego niewolą, a potem śmiercią.

Było to pod Unsan w listopadzie 1950 roku. Osmy pułk kawalerii, otoczony przez przeważające siły nieprzyjacielskie otrzymał rozkaz wycofania się. Ksiądz kapelan Kapaun pozostał jednak przy rannych, których nie można było ewakuować, a których on, zdrowy, nie chciał opuścić. Wzięto go do niewoli, gdy modlił się przy konającym żołnierzu. Znalazłszy się w niewoli ksiądz Kapaun prosił o pozostawienie go przy rannych. Siłą jednak odpedzono go przydzielając do baraku oficerskiego.

W obozie panował głód. Jedynie dzienne pożywienie stanowiło 450 gramów surowego prosa. Jenciom pozostawała śmierć głodowa albo konieczność „kradzieży” żywności. I wówczas ksiądz Kapaun nie zawahał się „ukraść” komunistom worka zboża i ziemniaków, które przydzielał do baru i rozdzielił równo pomiędzy wszystkich. Gdy w obozie ranni nie mieli środków lekar-skich, kapelan z nitek własnej blizny kreślił bandaże. Stare bandaże czyścił z insektów, prał i ponownie nakładał rannym. Chorych nie mogących się poruszać mył, karmił i czyścił im bieliznę z robactwa.

Groby dla zmarłych kolegow jency kopali nad brzegami zamarznietej rzeki Jalu. Gdy kotoremu z owych grabarzy brakło sił, kapelan odbierał lopatę i podejmował robotę. Był wszę-

dzie zawsze czynny. Odzież i bieliznę zdjętą ze zmarłych prał i rozdawał zle czdzianym. Zegarek, którego cudem mu nie odebrano, sprzedal strażnikowi za łódź, który pociął na pasy i rozdał bo-

sym kolegom na onuce. Pewnego mroźnego switu udał się nad rzekę i na stromej, oblodzonej ścieżce wyrwał stopnie, by niosący z przerębi wody kołeczki nie potykali się. Gdy raz usłyszał kiótnię kilku jenców, którzy wzbrawiali się czyścić latrynę, wykonał ich robotę.

Kiedy wśród wygłodzonych jenców zaczęła się szerzyć pelagra i organizm-y słaby z dnia na dzień, komuniści zaczęli wówczas przymusowe wykłady marksizmu i sta.inizmu. Wtedy kapelan Kapaun słowem Bożym podtrzymywał kolegow na duchu. Pewnej nocy komuniści zabrali kilku przyjaciel księdza i torturując ich wy-lamywaniem ręk zmusili do fałszywych zeznań. Torturowani musieli zeznać, że ksiądz Kapaun rzekomo przygotowywał spisek. Gdy wrócili do obozu kapelan nie tylko nie miał im za złe, że męczni podpisali fałszywe zeznania przeciwko niemu, lecz powiedział, że powinni byli to zrobić zanim ich zaczęto torturować. Lecz nawet pomimo tych zeznań komuniści obawiali się tknąć księdza. Wiedzieli bowiem, że gdyby wyrządzili mu jakąś krzywdę, wywołałby tym rewoltę całego obozu czterech tysięcy jenców.

Pomagając pracującym kolegom na mrozcie, ksiądz kapelan Kapaun przebiegł się i zapadł na zapalenie płuc. Pielęgnowany jednak przez przyjaciel, pojony gorącą wodą, przemoż chorobe. Komuniści wszakże postanowili do-bić powracającego do zdrowia. Pomimo że sprzeciwiali się, przemocą zabrano go do tak zwanego przez komunistów „szpitala”. Owym szpitalem zaś właściwie była izba śmierci, w której ludzie dogorywali bez opieki i lekarstw leżąc na brudnej słomie w bloicie i nie-czystościach. Gdy go zabierali przemocą, jeden z jenców, oficer turecki F'zi Gurzin bej, mahometanin powiedział do księdza: „Będę się za ciebie modlił do Allaha, który jest moim Bogiem”. Ksiądz Kapaun zaś żegnając przyjaciel powiedział z uśmiechem: „Gdy wrócicie do domów, powiedzcie, że umarłem szczęśliwą śmiercią”. W kilka dni potem przyszła wiadomość, że zakreślił życie w bolszewickim szpi-talu. Komuniści jednak zabili tylko jego ciało, lecz nie zabili duszy, która stała się przykładem w pamięci całej Ameryki.

Tadeusz Wittlin

BIBLIOTEKA POLSKA KATOLICKIEGO OSRODKA WYDAWNICZEGO „VERITAS” 12, Praed Mews, London, W. 2.

Kwiecień

Książka ta winna się znaleźć w bibliotece obok „Pieśni o Bernardzie”



ALEXIS CARREL

PODRÓŻ DO LOURDES

Dr Alexis Carrel, uczoyny i pisarz francuski, uwieńczone nagrodą Nobla za prace w dziedzinie fizjologii i medycyny, autor głośnego dzieła „Człowiek — istota nieznaną” — w r. 1903 jako młody, niewierzący lekarz udał się do Lourdes z zamiarem krytycznego zbadania uzdrowień określanianych jako cudowne. Dane mu było stać się świadkiem cudu. To wstrząsające przeżycie, które opisuje w swej „Podróży do Lourdes”, stworzyło mu drogę powrotną do Kościoła katolickiego.

Oprócz ścisłego i barwnego opisu tej podróży do Lourdes książka zawiera „Kartki z dziennika” i „Rozmyślania” z ostatnich lat życia Carrela.

Przekładuł dokonała Maria Piotrowska. W tekście liczne ilustracje.

Cena w przedpłacie 8/6+6d za przesyłką.

Po ukazaniu się książki kosztować będzie 15/-. Prosimy więc zwracać z zamówieniem. Czeki, przekazy pocztowe (P.O. i M.O.) na „Veritas Foundation”.

i jako „nosić” Chrystusa Eucharystycznego” wiecznemu rozkładowi ulegać nie może. Nie tylko więc dusza, ale nawet ciało zostaje łaskami Eucharystii objęte i uszczęśliwione.

Krośeswo może na charakter obecny czyli terażniejszy i przyszły. Przyszłość już teraz sięga w terażniejszość, która od pierwszej bierze sens, tak jak cel ważniejszy jest od drogi. Najsilniej w terażniejszość naszą sięga przyszły okres od przyjscia Pana Jezusa, właśnie przez Eucharystię. Ona łączy nas i z dziełem zaowania na Goigocie i z powrotem Pana. „Ileżokroć bowiem ten chleb pożywać a kie-ich pic będziecie, śmierć Pańską zwiastować będziecie aż przybędzie” (I Kor. 11, 26). Kto Ciało Pańskie przyjmując, wita w duchu dzień Jego powrotu, a także swego własnego zmartwychwstania, którego zadatkami jest właśnie Komunia św. Ona zaszczepia ciało zarodek zmartwychwstania i chwały.

Mówiliśmy o dwójce pokusie spowodowanej czy to małodusznością czy też pychą. Są dwa sposoby szatania, by pójść do ludzki i pozabwić nadziei i nagrody wiecznej. Książę tego świata, wróg Boga i ludzkości, wszczipiwszy w nią grzech i śmierć, uważał ją już za zdobyć swoją. Z nim co „duellum mirandum”, do podziwu godnego pojedykn o ratunek ludzkości stanął Jednorodzony Syn Boży. „Nadchodzi książę tego świata — powiedział Chrystus przed dramatem meki swojej — lecz nie ma on na mnie” (Jan 14, 30). A jednak straszliwy był triumf księcia śmierci, gdy znie-nawidzonego Przeciwnika do grobu zionono. Ukaszanie w pięć (Gen. 3, 15) czyli śmiertelne zranienie Chrystusa w Jego człowieczeństwie miało być ostateczną fazą tego pojedykn.

Lecz niebawem wybiła godzina Zmartwychwstania Umarły życia wódz rządził żywy. Jak Ozeasz prokował, tak się też stało: „Będę śmiercią twoją, o śmierci; ukaszaniem twoim będę, o piekło” (Os. 13, 14), lub jak św. Paweł pisze: „Pochłonołem śmierć zwycięstwo. Gdzież jest, o śmierci, zwycięstwo twoje, gdzież, o śmierci, żądło twoje?” (I Kor. 15, 55-56). Role się zmieniły, pozornie zwyciężony staje się triumfatorom, co więcej: On i tych, co w walce przy Nim stanęli, obdarzy żywotom wiecznym w duszy i ciele.

Ażeby ich pozabwić nadziei, zatrąta stary kłamek ich serca pokusa, która nieraż dźwiny drogami dociera do dusz chrześcijańskich.

Patriarcha Eutykhios, który przejsicwo przeciwko rzeczywistemu Zmartwychwstaniu ciał występował, a którego św. Grzegorz Wielki nawrócił, uchwylił umierając skórę lewicy swojej mówiąc: „Wyznaję, że zwycięży w tym ciele zmartwychwstaniem”. Taką jest i nasza wiara. Chrystus zmartwychwstał jest, nam na przykład dan jest, ALLELUJA!

+ Brief Gawlina

ROK MARYJNY

Rozpoczynamy druk krotkich sprawozdań o przebiegu Roku Maryjnego w święcie. Redakcja

LIBAN

W uroczystościach Roku Maryjnego biorą udział społeczności katolickie obrządków greckiego, maronickiego, ormiańskiego i syryjskiego ze swymi patriarchami, z których dwóch jest kardynałami, i obrządku łacińskiego w swym administratorem apostołskim. W historyczny dzień 8 grudnia wieczorem tonął w świetle kosmoalny posąg Matki Boskiej Libanu, który wysoki na 30 m. wznosił się na wzgórzu Harissa i dominuje nad zatoką. Rok Maryjny rozpoczął się ceremonią międzyobradkową, w której wzięli udział obrządkowy kardynałowie Tappouni i Agagianian, nuncjusz apostołski Beltrami, prałaci i przełożeni zakonów różnych obrządków. Pod koniec maja odbędzie się w Bejrucie z przepychem właściwym liturgiom wschodnim Narodowa Konferencja Mariana, w czasie której specjalnej czci doznawać będzie posąg Matki Boskiej przywieziony na samolocie, a w czasie jego lądowania krząć będzie eskadra lotnicza w symbolicznym holdzie Niebieskiej Pani. Czterniodniowa Konferencja Mariana obejmować będzie procesję, studium zagadnień religijnych, koncerty i przedstawienia religijne.

PORTUGALIA

W kraju, który szczyci się objawieniami w Fatimie, Rok Maryjny rozpoczął się w Lizbonie Mszą św. pontyfikálną, celebrowaną w katedrze przez kardynała-patriarchę Goncalves Cerejeira. Wieczorem miasto było iluminowane, a sklepy przybrane. Stary uniwersytet w Coimbra, który chlubi się, że od 1606 r. bronił dogmatu Niepokalanego Poczęcia, uczcił w szczególny sposób obchód 100-lecia ogłoszenia tego dogmatu. W całym kraju zarówno biskupi w katedrach, jak mówcy duchowni i świecy w kościołach i na zebraniach podkreślali konieczność i obowiązok zaznaczania czci dla Matki Najświętszej uczynkami większej sprawiedliwości i bardziej odczuć miłości chrześcijańskiej w stosunku do biednych i potrzebujących. Dominikan z Fatimy organizują od 9 do 13 maja dni studium przeznaczone dla promotorów Różańca z różnych prowincyj zakonu św. Dominika. Nie ma obok Lourdes odpowiedniejszego miejsca na ziemi dla obrad nad Różańcem, niż Fatima, gdzie Matka Boska ukazywała się właśnie z nim, wywołując do odmawiania go. Zebranie dominikanów w Fatimie rozpatrzy różne metody szczenia Różańca w różnych prowincjach zakonu, napotykanie trudności i uzyskane rezultaty.

było nabrać przekonania, że lord Byron związał siebie i swój majątek na służbę Wenecji i że jego odjazd był pogwałceniem ich praw." (16)

Coż dopiero mówić o dalszych jego cnotach? Odnaczał się dobrocią dla służby, miłością dzieci, słodczą usposobieniem (miewał nerwowe ataki i trudy był wtedy w pozycjach, ale to należało do wyjątków), upodobaniem do zwierząt. Cechował go ascetyzm, pokora, w ostatnim okresie życia wysoko rozwinięta dyscyplina moralna, odrzucenie wszelkiego sentymentalizmu i romantycznych fochów.

Jako przykład jego poczucia sprawiedliwości przytoczyć można tematy przemówień Byrona w Izbie Lordów, gdzie był niezadowolony. W pierwszym przemówieniu bronił ze względu na ludzi robotników w Nottingham (którzy usiłowali rozbić maszyny tkackie z obawy utraty zarobku) przed ustawą przewidującą za to karę śmierci. Z uczuciem wolał poeta: „Zwiedziliem najbardziej uciskione prowincje turkie; ale nigdy, pod najbardziej despotycznym z niewiernych rządów, nie widziałem tak okrutnej nędzy, jakiej świadkiem byłem po powrocie, w sercu chrześcijańskiego kraju.” (17) Dał wnikliwą analizę skutków rewolucji przemysłowej i nawoływał do rozwiązania problemu nie siłą, ale przez opiekę społeczną. Nie była to mowa partyjnika czy anarchisty, lecz głos człowieka w obronie uciskanych, uderzenie w brak poczucia odpowiedzialności i moralności u rządzącej wówczas arystokracji, jak i w nadchodzącą zasadę liberalną „laissez-faire”. Napisał też ode przeciw ustawie. Jest rzecz ciekawa, że za parę dziesiątków lat odda mu sprawiedliwość właśnie autor *Pracy*, Cyprian Norwid i z entuzjazmem cytując słowa Byrona z listu do lorda Holland na temat wypadków w Nottingham: „Nie godzi się, aby machin doskonałość okupować człowieka degradacją.” (18)

W drugim przemówieniu Byron poparł projekt ustawy o zniesieniu praw krzywdzących katolików. (Zajmę się tym szerzej w odrębnym artykule poświęconym poglądom religijnym Byrona.) W trzeciej mowie bronił praw pokrzywdzonej jednostki. Przemówienia te wygłosił Byron w latach 1812-1813 i na nich swą działalność w Izbie zakończył. Zniechęcił się do polityki tym, że parlament był jawnie po stronie niesprawiedliwych: robotników nadal wieszano, a katolików przesładowano. Odrzucił też Byron zaszczyt dworskiej i otwarcie krytykował oportunistę Księcia Regenta. Nigdy zresztą nie miał złudzeń na przyszłość. Jeszcze pięć lat przedtem — jako dwiętnastoletni młodzieniec — napisał w swym dzienniku: „Nasz dobry smak skończył się i przyszyje stulecie zmiecie nasze imperium, naszą literaturę i nasze imię zeszadła, oprócz miejsca w historii.” (19)

Byron był republikaninem i zamierzał się osiedlić w Ameryce. Napoleon podziwiał jako człowieka czynu, choć nie chciał go w Anglii. Później opłakiwał jego upadek: gdyby chociaż pobili go ludzie, a nie trzej głupi monarchowie ze strupieszalych dynastii. Widział, że Napoleon był większy niż jego przeciwnicy. Poeta był też przeciwny mieszanemu z Anglii w sprawy kontynentu w czasach napoleońskich. Reakcyjna tyrania po kongresie wiedeńskim napelniała go szczególną nienawiścią. Był prawdziwie obywatelem świata, w przeciwieństwie do swych po wyspiarsku ciasnych rodaków. Jak pisał, że dziś angielski uczyony, „Byron miał większe poczucie Europy, historii i biegu ludzkiego przeznaczenia, niż jakikolwiek z jego współczesnych.” (20) Inny angielski badacz dodaje, że dla poczucia wspólnoty z Europą poświęcił poeta wszystko: „Byron przeżył we własnej osobie winę europejskiej historii, instynktownie obarczył swoje barki cierpieniami ludzi i narodów i ukarł za sprawę postępu ludzkości.” (21) Dla Polski żywił uczucia sympatii, którym nieraz dał wyraz. (Sporządźmy listę w jego dziełach zamieszczam obok artykułu dwa fragmenty z *The Age of Bronze*.) Kochał Włochy, Grecję i Hiszpanię, ale nie idealizował tych krajów. Pracował z karbonaryzmem o wyzwolenie Włoch, ale przeciwny był rozlewowi krwi i pisał, że okrucieństwa nienawidzi bardziej niż Austriaków. Gdy plany rewolucji zawiodły, pozostał w Równinie, mimo iż obstawiony był szpiegami, a nawet nałożono cenę na jego głowę. Nie odważono się jednak go napaść, właśnie dlatego, że nie stracił zimnej krwi i kontynuował zwykłą rutynę.

Jego stosunek do Grecji był od początku realistyczny i pozbawiony romantycznych złudzeń co do chaosu, korupcji, instygów obu stron. Turków pod pewnymi względami cenił wyżej, ale służył sprawie wolności. Nie ludzi się też, jeśli chodzi o własnych rodaków. Norwid, który pierwszy z Polaków zauważył żywiołą praktyczność Byrona, z upodobaniem cytuje jego słowa do Komitetu Wyzwolenia Grecji: „Myślę, że wystarczającym celem jest wolność i niepodległość narodu, że jednak u Anglików, rodaków moich, nałóg do handlarstwa i przemysłu górę bierze nad wszystkim, tedy dotychczas i konsyderacja o handlu angielskim w stosunku do położenia Grecji.” Doprowadził do pożyczki europejskiej, która poprawiała sytuację finansową powstańców. Odwaga, wytrwałość i heroizm Byrona w Grecji oraz przykład jego śmierci odegrały decydującą rolę w uwolnieniu kraju. Poeta starał się stworzyć regularną armię, skierował rywalizującą frakcję, a także sędził swoje wysiłki ku zmniejszeniu niepotrzebnych cierpień obu stron i szansa antyrozwoju wojny. Pisze do

Hobhouse'a, że robi „wszystko, by uczyliżować traktowanie więźniów” i będzie „cieszyć się z każdego uratowanego życia, czy to Turka czy Greka.” (22) Doprowadził do uwolnienia wielu jenców obu stron. Uczył Greków, by byli „bardziej chrześcijańscy i ludzcy nawet dla swych wrogów.” (23)

Był w Missolonghi osamotniony i musiał dawać sobie radę z bandą międzynarodowych wolontariuszy, którymi dowodził. Żołnierzy traktował do brzo i karał łagodnie (zdecydowanie odrzucał stosowane wówczas kary cielesne), a mimo to siłą swej osobowości utrzymywał dobrą dyscyplinę. Władni w trudnych warunkach wojennych wielkość jego charakteru ukazywała się w całej pełni. „Przeciwstawiał się temu całemu złu, nad którym człowiek boleje jako jednostka, ale na które zgadza się jako istota społeczna. Sam załatwiał sprawy normalnie należące do kompetencji komitetów i zespołów.” (24) Gdyby tylko chciał, mógłby obrąć bardziej okazałą rolę i sięgnąć po koronę. Ale nie interesowało go to: wyrósł z „ludzenia się błyskotkami”. W jednym ze swych przemówień w Grecji wypowiedział te znamienne słowa: „Przybyłem tutaj nie dla szukania przygód, ale by pomóc w odrodzeniu się narodu, którego poniżenie czyni przyjaźń dla niego tym większym zaszczytem... Bieda jest nieszczęściem, ale przekładam ją nad okrutną, bezmyślną rozpustę klas wyższych. Wdzięczny jestem za to, że jestem teraz wolny od tego i czynię nieodmiennie postanowienie, by pozostać wolnym od tego na resztę mego życia.” (25)

Jak świadczy jego wiersz *On this day I complete*, zdawał sobie sprawę z tego, że niewiele mu tego życia pozostało. Czynił z niego świadomą ofiarę, która nie była daremną. Zmarł, oplakiwany przez Grecję i całą Europę, ale Grecja w dużej mierze dzięki niemu odzyskała wolność. Wilson Knight nazwała go nowym Prometeuszem, głoszącym ludom wolność od tyranów, a nawet „następnym człowiekiem prometejskim w zachodniej historii po Chrystusie” (26), gdyż łączył w sobie ogromny zespół cech nader rzadko występujących w jednym człowieku. Porównanie zupełnie niewłaściwe, ale prometejskim niewątpliwie był człowiek, który tak wielki wywarł wpływ na tyle krajów i lat.

Uczucia dla Byrona — poety i człowieka czynu — najlepiej wyraził z polskiej strony Cyprian Norwid: „O! zaiste, że służba poetów jest poważna, ale prawda ta dopiero na wstępie do epoki dzisiejszej świata poczęła, a u bram której z Homera Ilią i Leonarda'sa mieczem spoczął Byron, trzy słowa o sobie rzec mogący: *veni, contavi, vici.*” (27)

Bolesław Taborski

PRZYPISY

(1) Problem ten został wyczerpująco omówiony w dziełach: G. Branes, *Main Currents of XIX Century Literature* (N. York, 1905); F. Draper, *The Rise and Fall of the French Romantic Drama* (1923); W. Leonard, *Byron and Byronism in America* (Boston, 1905); M. Simhart, *Lord Byron's Einfluss auf die italienische Literatur* (Leipzig, 1909); F. Weddigen, *Lord Byron's Einfluss auf die Europäischen Literaturen der Neuzeit* (Hannover, 1884); S. Windakiewicz, *Walter Scott i Lord Byron w odniesieniu do polskiej poezji romantycznej* (Kraków, 1914); M. Zdziechowski, *Byron i jego wiek* (Kraków, 1894).

(2) Por. R. Pakowska (Siostra Maria z Zgrom. SS. Nazaretanek), *Polskie przekłady poematów Byrona...* (Kraków, 1938).

(3) Docenia to Bertrand Russell: Byron jest jedynym poetą, któremu poświęca rozdział w swej *A History of Western Philosophy* (1945).

(4) T. S. Eliot, *Byron* (w pracy zbior. *From Anne to Victoria*, red. B. Dobree (1937), s. 611-2).

(5) G. Hough, *The Romantic Poets* (1953), s. 106.

(6) Lord Byron, *Letters and Journals*, red. E. Prothero (1901), V, 189.

(7) R. Wellek, *Literary History* (w pracy zbiorowej *Literary Scholarship* (U.S.A., 1941), s. 103).

(8) J. De Wilde, *After Reading Byron* (w *The Drama*, 4, 1824).

(9) O Byronie jako krytyku patrz: M. Eisser, *Byron als Kritiker* (Würzburg, 1932); C. Goode, *Byron as Critic* (Weimar, 1923).

(10) *The Plays of Lord Byron* (Times Literary Supplement, 3. 2. 1950). Por. tegoż autora: *The Burning Oracle* (1939). Najlepsze studium dramatów Byrona patrz: S. Chew, *The Drama of Lord Byron* (Göttingen, 1915).

(11) Zrobiłem to w pracy *Lord Byron and the Theatre* (1952).

(12) Byron (w pracy zbior. *Byron, the Poet*, red. W. Briscoe, 1924).

(13) Byron, *Letters and Journals*, VI, 156.

(14) O Byronie jako satyryku patrz: W. Calvert, *Byron Romantic Paradox* (U.S.A., 1935); C. Fuess, *Lord Byron as a Satirist in Verse* (N. York, 1912); H. Neudeck, *Byron als Dichter des Komischen* (Karlsruhe, 1911).

(15) J. Kennedy, *Conversations on Religion with Lord Byron* (1830), s. 369 i n.

(16) T. Guiccioli, *My Recollections of Lord Byron* (1869), I, 395 i n.

(17) Byron, op. cit. II, 429.

BEATA OBERTYŃSKA

O KRÓLEWSKICH KAROCACH

Nic na świecie nie zdola zatrzymać płynącego czasu. Póki Anioł Pański Apokalipsy nie wnieśnie ręki ku niebu i nie przysięgnie przez Zującego na wieki, że „czasu nie będzie więcej” — każdej chwili i na każdym miejscu, nieustannie i równomiernie przelewać się będzie nad światem ta nie istniejąca, a przecież jak powietrze substancja, której w żadnej retorce ani wytworzyć ani skroplić nie podobna...

A przecież są takie miejsca, gdzie człowiek zaczyna w to wątpić. Miejsca, w których wyczuwa się tak kompletny beznach, brak dopływu czy odpływu, miejsca, które wypełnia namacalny wprost zastój czasu.

Te dziwne miejsca, to muzea. Nie wiem, czy jest coś bardziej umarłego, szeregich cichych sal, o podwójnym, bo aż ważnym górnym świetle i skupione pod ścianami wycofane z obiegu, wyrzucone na jakiś martwy brzeg przedmioty, dawniej codziennego użytku. Rzeczy, których kształt, przed ich powstaniem jeszcze, obrysowała już dokładnie na powietrzu przyszła niezbytność ich usług, rzeczy, które po to myślowo człowieka odłaja potem z tej formy, by mógł je nieść ze sobą niepostrzeżonym pochodem życia — trwają tu oto z pochodu tego wyłączone, bezsensowne, nieużyteczne i oglądane tylko.

Pewnie... I to ma swój sens i cel. Chwilami go nawet rozumiem. A prze-

cież, pierwsze uczucie, jakie mnie zawsze opada u wejścia do każdego muzeum, to żal i współczucie dla tych „z wycmem pogrzebanych”.

W obrzynie sali królewskich karoc w Lizbonie panuje podwodna cisza.

Wypukłe dachy pojazdów garbią się obok siebie w długim szeregu, pod długimi ścianami dawnego królewskiego maneżu. Światło pada tu na nie z wysokości, przez gubiący się w perspektywie rząd pod samym plafonem umieszczonych okien. Karoce ustawiono w dwóch szeregach, kołami ku sobie i od lat najezdząją oto na siebie i od lat nie mogą na siebie najechać. Stoją martwe, wspaniałe, wycielone spłowiałym aksamitem, spleziłym brokatem czy zwierzęcą lamą i czekają cierpliwie na tych kilku waleśających się między nimi przez pół godziny turystów, z których niejedni odjedzie potem sprzed muzeum płaską jak żółw limuzyna...

Ileż to lat minęło od chwili, kiedy rozprysnięte w gwiazdę sprzysy cibrzyńskich kół, rozdarte obrótami aż do mętności, zmieniły się w cztery, szklane jakby tarcze, między którymi kołysało się sprężyste na skórzanych pasach, lekkie jak latarnia, złociste pudło karety? Ileż to lat temu ostatni raz te wąskie, składane schodki wytrącone z otwartych drzewce, rozleciały się z klekotem pod czyjeś wysoko urodzone stopy?

Odrodzone od życia czerwonym sznurem, stoją na dnie obrzynie sali, jak zasuszone, pozłociste chrabaszczki, jednolite jak zuki i świadczą o pysze i bogactwie minionych wieków. Epoka, z której powstały, odpłynęła spod nich jak woda, a one zostały na martwym brzegu, tak samo wspaniałe, tak samo złote i królewskie, tyle że nie potrzebne już wcale...

Najstarsza w muzeum karoca to ta, którą król hiszpański Filip II przyjechał ongiś pierwszy raz do zagarniętej Portugalii. Karoca? Nie... To raczej skorzany, kwadratowy kufer z okienkami, które tworzą lupy sztywnej jarokora, rzemykami do gachu przywiązanej skóry, z szeregiem wprawionych w nią kwadratowych szyb, kufer o wypukłym wieku, zawieszony nisko nad ziemią, na pasach grubości trzech palców, i cały nabijany srebrnymi cwiekami. Taki sam kufer, tyle że bez ciekawek, ustawiono między przednimi kołami. Pełnił tam rolę podwojną: służył woznicy za koziół i krył pod płaskim wiekiem podręczne, podręczne przybory. Zamiast drzewce, których nie ma (pojazd jest otwarty na przestrzał jak stodoła...), zakładano na czas jazdy grubo, brokatem opięty kół. Nie bardzo rozumie po co? Chyba po to, aby biorąc wzrokiem w posiadanie ten swięto zagarniany kraj, mógł się kłóć bezpiecznie wychylać spod niskiego dachu — albo po to, aby — zdrętwiały wytrącone z otwartych drzewce, rozleciały się z klekotem pod czyjeś wysoko urodzone stopy?

Całość — począwszy od garbatego dachu, a skończywszy na czarnym, skórą i cwiekami wybitym stopniu — brudna, jak dobrze wypieczony, razowy chleb, ma w sobie prymitywną surowość i tężyń. Wrażenie to potęguje się jeszcze przez niskie, grubą obręczą kute koła, o tak nieudolnie ostruganych sprzyskach, że znać na nich dokładnie karby, zaciosy i wgłębienia zadane drzewu przy ich obróbce. Nic nie pomaga szkarłatna barwa tych kół. Związała, zabrana w sobie, zwazona bezpiecznie na skórzanych pasach, karoca jest z zewnątrz — jak się rzekło — trzyczłonek i razowa... Tak. Ale z zewnątrz tylko. Nikt, patrząc z daleka na ten wedrowny, toczący się drogą kufer na kołach, nie domyślał się nawet, jakim przepychem barw i złotaści wycielono jego mroczone wnętrze! Zatajona na czas podróży królewskość tego pojazdu wyładowała się w jego ciasnej głębi, oblepiła aksamitem ściany, brokatem powlokła poduszki i rozprysnęła się w gestych, złocistych zębach na ciemnym malinowym podniebieniu budy. Toteż ta osobliwa, historyczna kolasa garbi się między tamtymi, jak wtoczony tu przez pomyłkę owoc zaczarowany, o twardej, brunatnej lupie, a wnętrzu purpurowo złotym, jak dojrzali granat. Ona też jedna jedyna używała z trudem coś w rodzaju proporcji między własnym przepychem a twardziną krajobrazu, przez który się jej toczył wypadoł. Ona jedna. Bo reszta...

Chełpliwie i sobą zachylnięte, wzdęte wysoko nad tłum, by je każdy mógł oglądać, rozbyczane szybami, o oknach kołyszących się od chwastów, sznurow i draperii — nie dbając wcale o mimikrę z niem — obwoziły sprężyste własną piękność po ulicach — te przepyszne, pozłociste, królewskie karoce. karoce naprawdę jak z bajki...

I znowu nie karoce! To kryształowe latarnie na obrzynie, purpurowych kolach — bombonierki wylane atlasem i lamą, wiszące między wyniosłym koźlem a zadartym ku gorze złocistym ogonem skorpionia, kłaki zaczarowane o firankach z brokatu i dnach wykładanych sztykretem i sionową kością...

Takie właśnie szydkretowe dno ma „Coche da Coroa”, której nad dachem panoszy się dalego złota korona, ościasta i kolczasta, jak karcoch. Królewskim stopom jedynie wolno było tknąć kruchej szachownicy ze starannie dobraćnych kostek jasnego jak miód i ciemnego jak maderka szydkretu. Cudo to, na purpurowych nieczym podgardegiłach kołach, sporządźć kazal we Francji Don Pedro II dla swej synowej i następczyni tronu, Marii Antoniny Austriackiej. Głęb karocy — odrodzone od świata wielkimi kryształowymi szybami — wysięcia aksamit zielony, przetykany srebrem, aksamit o kolorze wprost niewysłowionym! Istnieją mchy leśne, mające tę samą smutną zielen, pełną wilgotnych polskowy i futrzanych puszystości... Gdyby o kolorach można było mówić jak o muzyce, powiedziałabym, że całość została skomponowana w tonacji gil-dur na zewnątrz, a mech-mol od środka...

Jakże pięknie wyglądać musiała w tej toczącej się, szklanej klatce królewska panna młoda, widna za kryształową taflą szyby aż po kolana, cała sztywna od brokatu, cała biała od koronek, z leciutko wzniesionymi brewkami, tak jak ją widzimy na portrecie, w tym samym muzeum na piętrze... Z jakże wysoko patrzyła na przelewający się za szybami, gorący, południowy tłum, ta wykintna Austriaczka, o chłodnym, lekkim wzgardliwym wyrazie niewątpliwie habsburskich ust! Od brata swego, cesarza Józefa I, dostała do wyprawy jeszcze inną karocę. Stoi w lizbońskim muzeum, obrzynie, ciężka, wypukła od rzeźb i ozdób, a lśniąca, jak złocisty orzech. Jest dosłownie cała złota, prócz wnętrza, obitego aksamitem koloru młodego barszczu.

Mijamy teraz karocę noszącą miano „Karocy z końca XVII w.” albo „Karocy Patriarchy lizbońskiego”. Kolos

to burzystynowy, na mroczno pomidorowych kłach, z których tylne mają średnicę dwóch chyba metrów z okładem, podczas gdy przednie nawet i metra nie mają. Już to w ogóle karoca ta nie grzeszy umiarem! Mosiężne sprzączki przyciągające pasy, na których się pudło jej kołysze, są wielkości tacy. Dosłownie! I to sporej tacy. Inna rzecz, że spalywany mosiadek tych sprzączek, przy wisłowym fiolecie pasów, to akord, na który oko godzi się bez zastrzeżeń... Karoca ta, jak zresztą wiele innych, ma płeć pokrytą malowidłem. Najczęściej są to sceny mitologiczne, tyle że bogowie i boginie mają twarze tych panujących, dla których pojazd był komponowany.

Jedną z nich nosząca miano „Karocy Don José”, owoziła po mieście apoteozę, nie panującego tym razem, ale na pewno późniejszego od króla — markiza de Pombal. Straszna to postać, ten markiz! W jego okrutnych rękach król był równie woskowy, jak kolor jego karety! Mał stanu i upiór w jednej osobie, genialny organizator i tyran, wielbiony i przeklinany sternik drzew, wielki pan i wielki lotr, którego krwawy cień zaległ kilka najwspanialszych kart historii Portugalii. Nie kto inny przecież, tylko ten markiz właśnie, kazal wyciąć w pień rozdzinę Tavorów, wrogich mu i potężnych magnatów, aby za jednym zuchodem zgładzić przeciwników i pozbyć się całej osoby, na którą raczył zwrócić niemiłosiernie oczy. Ona jedina ocalała z tej gromadnej rzezi, ale musiała za to kochać potem tego zbira w brokatak, koronkach i peruce. A może kochała go już przedtem? Aby zarządzić wszelki ślad wielkości tego rodu, kazal Pombal zrównać z ziemią wspaniały zamek Tavorów, a miejsce, w którym stał, grubo wysypać solą, by nawet trawa tam nie rosła.

Dzisiaj — zamiast trawy, zieleni się w tym miejscu Ogród Kolonialny, szelecząca palmy i złoża się w szklarniach banany i ananasy. Widziałam tam pewien gatunek brazylijskich ananasów, dcjrzewających tak purpurowo, jak purpurowa pewnie była awa wsłakła tu przed wiekami w ziemię, gorąca krew bezkarnie wymordowanych Tavorów. Pombal zaś — na białym jak śnieg cokołe, królując wysoko nad Avenida da Liberdade, a lew łasi mu się w potężnych, marmurowych lydek. Takie jest życie...

Na samym dnie sali, ustawicne rzędem pod krótszą ścianą menuzu, puszą się trzy karoce należące ongiś do ambasady papieża Klemensa XI. Człowiek podchodzi i staje jak wryty. To już nie są ani złoczone orzechy, ani kłaki, ani latarnie, ani — tym bardziej — kufry! To jest coś, na co patrzając ma się ochotę powiedzieć to samo, co ów twainowski jamnik na widok pierwszego w życiu zyrafy: „Nie! Ja w to nigdy nie uwierzę...” Trzy kolosalne łodzie, na kolosalnych kołach, których sprzysy tworzą spłoty delfinów, węży i róż — łodzie, nakryte kolosalnymi baldachimami, od których zwisają kotary z ciężkiej jak skóra lamy. Tył każdej karocy zalega klebowisko naturalnej wielkości w drzewie zrebionych i pozłocistych postaci, przetrząśniętych gdzie popadło lwem, delfinem albo zgola jakimś niewiadomym a wymyślnym potworem... Drewniana zawierucha faldów i draperii dnie się nad tą zawiłą gmatwaną pulchną nagości bogin, debowej tężyń faunów i trytonów i beztroskiego furkota amorków. Koziół zawieszony wysoko między nagimi barkami alegorycznych postaci unosi się nad grzywą drewnianych, złocistych fal, spomiedzy których spienione, morskie konie wyrwają się z furją przed siebie. Zada na rzeźba, a bodaje i rzadko który drobniejszy motyw zdobniczy, nie powtarza się dwa razy taki sam na tych trzech papieskich archach. Człowiek obchodzi dokoła te rzeźbione wieloryby i glupieje. Glupieje jeszcze dokładniej, kiedy guide zaczyna gadać. Myślę, że zgłupiałby do reszty, gdyby wierzył w to co słyszy...

— Piórtora roku trwała podróż nuncjusza z Rzymu do Lizbony...
— Jak to? Ładem jechał?
— Tak. Przez Alpy...
Biedny nuncjusz! Widzę go, jak skostniały z zimna i bezruchu mocuje się na wicherze z kotarami z lamy, jedyną osłoną przed mrozem i śnieżycą. Obrzynie, ozdobne koła, grzęzną po osie w kopnych zaspach górskich wąwozów...

— Pięćset koni należało do swity nuncjusza... — bał się gładko pomysłowy guide. — Same siwe...
Bardzo słusznie — myślę sobie. Siwe konie, przepokupające się przez śnieg — bo koniecznie musiał być śnieg! — to ciekawe w kolorze. Takie — blane sur blanc... Nie wiem tylko dlaczego nie powiedział, że koni było osiemset!?

Wychodzę z założenia, że jak blagować, to dobrze. Gdybym miała tak jak on powtarzać w kółko te same objaśnienia, przypuszczam, że w mojej interpretacji podróż nuncjusza trwałaby co najmniej lat pięć, a liczba koni doślaby już dawno do tysiąca. Pobliże takich karoc musiał niewątpliwie pobudzić fantazję. Najlepszy tego dowód, to ta z palca chyba wyszana podróż nuncjusza do Lizbony... Po co by się kto taka harharą przez Alpy tarabanił, skoro miał morze pod nosem? Guide jednak obstatek przy swoim. Wreszcie, jako ostateczny niezbity dowód, że

(Dokończenie na str. 8)

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Kasyda o gęślach Zirjaba

*Gdy się jest słońca zbyt blisko,
blask ślepi — więc go nie widać.*

*Najpiękniej będzie świecić ognisko
z daleka, bo gwiazdą się wyda.*

*Ptaki, powiedzcie to wszystko
na dworze Harun al-Raszjda.*

*Powiedzcie, że kto śpiewaka
wypędza, ten w sercu przed nim strach ma.*

*Gdym wyjeżdżał z Bagdudu, gorzkom płakał,
lecz lzy otarł mi emir Abd al-Rahman.*

*Pół świata, jak słońce, żem obieglę,
aż znalazłem swój zachód w Kordobie.*

*I odgrodziłem się od niewdzięcznych
gniewem jak piorunem
i na mych gęślach,
by śpiew sprawnie dźwięczał,
nawiązałem nową, piątą strunę.*

*Cztery struny są u każdego gęśli,
cztery struny wśród uczt i dla zabaw.
Jam dał piątą, aby szczęście i nieszczęście
mogły wygrać gęśle Zirjaba.*

II.

*Pierwsza struna jest żółta jak zazdrość —
bowiem innym ich głosu zazdrości.
Druga struna jest czerwona, by ku gwiazdom
wzlatywała w zachwycenia pościg.*

*Trzecia struna jest biała. Niech jej strzeżę
sprawne dłonie, by nie grała za wiele.
Czwarta struna jest czarna, i dlatego
ociężyłam o zmierzchu brzmi trzemiem.*

*Cztery ptaki. Ileż miałem spokan
z ptakami podczas długich podróży!*

*Ustrzeliłem raz orła. Jego lotka
odtąd do grania mi służy.*

*I by wygrać obłoki białorune,
które orle nosiły tęsknoty,
na mych gęślach uwiązałem strunę,
piątą strunę. Kolor ma złoty.*

*Orle oczy — złote iskry. Złote
były struny na harfie Dawida.*

*Lęćcie ptaki! Opowiedzcie o tem
na dworze
Harun al-Raszjda.*

*Mnie w Kordobie z tęsknoty
zgorzeć,
lecz wam
piątą strunę się przyda.*

Józef Łobodowski

(18) Byron, op. cit. II, 103.

(19) T. Moore, *The Life... of Lord Byron* (1866), s. 49.

(20) G. Hough, *The Romantic Poets*, s. 108.

(21) G. W. Knight, *Lord Byron: Christian Virtues* (1952) s. 29.

(22) Lord Byron, *Correspondence*, red. J. Murray (1912), II, 258.

(23) Fletcher, zob. Kennedy, op. cit., s. 354.

(24) G. W. Knight, *Lord Byron...*

s. 202. O Byronie w Grecji patrz też: R. Edgcombe, *Byron: The Last Phase* (1909); H. Nicolson, *Byron: The Last Journey* (1924).

(25) H. Grierson, *Byron and English Society* (w *Byron the Poet*, s. 85).

(26) G. W. Knight, *Lord Byron...* s. 281.

(27) C. K. Norwid, *Byron* (Laur dojrzał, Londyn, 1946, s. 145).

JÓZEF JASNOWSKI

NAJNOWSZA KSIĄŻKA O DZIEJACH WIELKIEGO KSIĘSTWA LITEWSKIEGO

Na dzieje ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego składają się trzy odrębne okresy. Pierwszy, pogański, od czasów najdawniejszych aż do 1385, drugi, unii z Polską, do trzeciego rozcięcia i wreszcie trzeci, obejmujący XIX i XX wiek. Okres drugi rozpadła się na dwa podokresy: pierwszy do unii lubelskiej w r. 1569 i drugi — aż do końca Rzeczypospolitej. Podobnie jak dzieje tych ziem — tak samo i ich terytorium ma trzy oddzielne obszary etniczne: czysto litewski, na samej północy; czysto białoruski i wreszcie, na południu, ruskim (ukraiński). Ten ostatni należał stosunkowo krótko do Wielkiego Księstwa: włączony najpóźniej został — jakbyśmy dziś powiedzieli — „oderwany” od niego i wcielony, w r. 1569, do Polski.

Właściwie więc, „rdzenne” ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego składały się z dwóch autonomicznych grup narodowościowych: litewskiej i białoruskiej i w tym składzie przetrwały one w unii z R.P. aż do jej upadku. Nad ich dziejami ustrojem a zwłaszcza związkiem z Polską pracowało wielu naszych historyków i niejedno, gruntowne studium wyszło spod ich pisma. Z dawniejszych badaczy można wymienić: K. Szajnochę i A. Prochaskę, z późniejszych — O. Haleckiego, L. Kolanowskiego, S. Kutrzebę i F. Papęgo, a z najmłodszych H. Paszkiewicz. Ich gruntowne, na źródłach oparte, studia oraz dziesiątki rozpraw i artykułów, ogłoszonych przez młodsze pokolenie historyków, stanowią chlubę naszego dziejopisarstwa i wszechstronne źródło wiedzy o dziejach ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Były one zawsze, są i będą — stałą atrakcją dla badaczy naszej przeszłości, głównie ze względu na fakt, iż stanowią niezwykle żywe źródło do rozwoju kultury polskiej, od 16 wieku począwszy aż do dzisiaj. Tam wyrosła i stała się wywodząca, wykazywała niezwykłą i wszechstronną żywotność, niezależnie od warunków, w jakich się znalazła. Musi więc być coś w klimacie, w glebie i krajobrazie tych ziem, iż darzą one swoich ludzi takim zapasem witalizmu. Dowodem tego może być działalność tu, na emigracji, Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego, skupiającej profesorów i wychowanków tej uczelni. Społeczność ta, począwszy od r. 1949, wydała już trzy tomy: ostatni z nich opublikowany pod koniec ubiegłego roku, jest dziełem zbiorowym, poświęconym dziejom ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego (*).

Na treść tego tomu składa się 15 rozpraw (nie licząc wiersza, nekrologu oraz przemówień okolicznościowych), omawiających historię polityczną Wielkiego Księstwa Litewskiego, jego ustroj, kulturę i stosunki społeczne i narodowościowe, od czasów najdawniejszych aż do roku 1940.

Część historyczną dzieła rozpoczyna rozprawa prof. H. Paszkiewicza: „Litwa przedchrześcijańska. Genetyka unii polsko-litewskiej”, przedstawiająca dzieje Litwy od czasów najdawniejszych aż do roku 1385, krótko, bo zaledwie na 6-ciu stronach. Dalsze dzieje

*) Społeczność Akademicka U.S.B. „Dzieje ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Cykl wykładów”, Londyn 1953. Nakładem Społeczności, str. 398, 1 mapa, ilustracje M. Bohusza-Szyski.

PALACZKI PAPIEROSÓW Z R. 1831

Jedną z najstarszych hal licytacyjnych w Londynie: Phillips, Son and Neale, założona w r. 1796, święci w dniu 23 marca br. osiemnasty jubileusz. W dniu tym miało miejsce odbyła się 15 000 z rządu w dziejach firmy licytacyjnej.

Sprawozdawca, „Sunday Times” Autolycus podkreśla, że katalogi licytacyjne firmy Phillips, Son and Neale są prawdziwą kopalnią nie tylko ciekawostek wszelkiego rodzaju, ale i historii obyczajów. Do ciekawostek należy licytacja różnych rzeczy, będących własnością królowej Karoliny, żony Jerzego IV, w tym aż 15 000 galonów ciemnego piwa, później zaś sprzedaż mebli Napoleona z czasu jego pobytu na wyspie św. Heleny. Wśród przedmiotów, wystawionych obecnie na licytację, zwraca uwagę malowidło Philippa-Jacoba van Bree, przedstawiające klasę uczeń rysunku w jednym z atelier paryskich. Z daty na gazecie, znajdujące się na pierwszym planie obrazu, wynika, że pochodzi on z roku 1831 i że przedstawia „La Femme Libre. Les Sts. Simoniens”.

Wyrażenie „la femme libre” dotyczy z pewnością dwóch spośród studentek, które palą papierosy. „Niełatwie — zauważa Autolycus — jest to najstarsze odwrotne papierosów w ustach kobiecych, być może nawet najstarsze w ogóle w malarstwie ukazania papierosów na Zachodzie Europy. Powszechnie przypuszczano, że palenie papierosów przyszło na Zachód z Turcji w czasie wojny krymskiej, choć Louisa Costello w swej „Pielgrzymce do Auvergne” zanotowała, że papierosy mądre były wśród niektórych Francuzek już w r. 1842 i dopiero w rok potem rząd francuski uregulował sprawę produkcji papierosów. Ze wspomnianego wyżej obrazu wynika, że zwyczaj ten utwierdził się we Francji, także wśród kobiet, choćby to nawet były „les femmes libres”, z górą dziesięć lat wcześniej.

polityczne opracowali: prof. W. Wielhorski („Okres unii personalnej, 1386-1569”) i prof. S. Kosiński („Rzeczpospolita obywateli narodość, 1569-1795”) i „Wiek XIX i początek XX, do r. 1915”) — również bardzo zwięzłe, jeśli się zważy, że okresowi 1386-1795 poświęcono tylko 30 stron.

Każdy rozdział zaopatrzone jest w krótką bibliografię, która nasuwa recenzentowi pierwszą zasadniczą uwagę, w bibliografi podaje się albo tylko te dzieła, z których autor czerpie materiał do swej pracy, albo też, jeśli ma ona charakter czysto popularny (jak w wypadku omawianej książki) — te, które stanowią podstawę wiedzy o danym przedmiocie, jako dalszą, zalecaną lekturę. Te dobre zasady zostały niestety przeoczone w omawianym wypracowaniu. Dusi wspomnieć, że jego współpracownikom nieznane są jakoby takie nazwiska jak O. Halecki, autor postawowego dzieła: „Dzieje unii Jagiellońskiej” czy L. Kolanowski („Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów” t. I: 1377-1499), a wreszcie, pisząc o akcie krewskim, prawie że przeoczono królową Jadwigę i jej rolę w dojściu do skutku unii polsko-litewskiej. A przecież, poza tym faktem, jest to jedna z tych niezliczonych postaci w dziejach Polski, o której są gruntowne monografie nie tylko w języku polskim, ale i w angielskim, niemieckim, francuskim i włoskim. Być może, że brak jest monografii po litewsku — i stąd to przeoczenie.

Powyżej wymienione nazwiska zostały zacytowane jedynie jako przykład — a wniosek z ich pominięcia może być tylko taki: albo należało opracować solidnie bibliografię, niezależnie od tego, czy wymienione dzieła są dostępne dla czytelnika i autorów czy nie (bo bibliografia wskazuje, jaki jest stan badań nad omawianym zagadnieniem) albo też pominąć ją cał-

kowicie, za co nikt by nie winił ani autorów ani reaktora, bo ich dzieło ma całkiem popularny charakter. Niełatwie jest na takie potraktowanie aparatu naukowego decydujący wpływ miały warunki, w jakich pracowali poszczególni autorowie, z dala od bibliotek, zawierających choćby tylko podstawowe monografie, nie mówiąc już o szczególnych opracowaniach i wydawnictwach źródeł. Ten niedostatek materiału naukowego odbił się niekorzystnie również i na treści większości rozpraw i na doborze zagadnień. Autorowie poszli utartym przez naszą (a również i rosyjską, dawniejszą) historiografię szlakiem nie szukając ani nowych zagadnień ani też nowego światła dla dawnych już ustaleń, na co zresztą nie pozwalają również i szczupłe ramy ich artykułów.

Dzielimy wewnętrznie, ustrojowym, poświęcone są dwa artykuły: B. Podolskiego: „Historia ustroju Wielkiego Księstwa Litewskiego” oraz prof. W. Wielhorskiego „Statut Litewski”. Pierwszy z nich daje zwięzły — bo na 23 stronach — zarys ustroju w trzech jego kolejnych fazach: do 1386, od 1386 do 1569 i od 1569 do 1791 — (t.j. do Konstytucji 3 maja, która, jak wiadomo, znosiła dualizm dawnej R.P.), oparty głównie na znanym dziele St. Kutrzeby.

Najoryginalniejszy jest, mimo pewnej chaotyczności w układzie artykułu prof. Wielhorskiego o statutach litewskich, oparty na ich częściowej analizie oraz próbie wskazania, w jakich kierunkach szła ewolucja ustawodawstwa litewskiego.

Artykuł gen. inż. St. Kopanińskiego „Historia wojen i wojskowości” omawia pokrótce przebieg najważniejszych wydarzeń wojennych na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego od czasów Batorego aż do roku 1920, cytując — jeśli chodzi o wojny dawne —

wojsko, za co nikt by nie winił ani autorów ani reaktora, bo ich dzieło ma całkiem popularny charakter. Niełatwie jest na takie potraktowanie aparatu naukowego decydujący wpływ miały warunki, w jakich pracowali poszczególni autorowie, z dala od bibliotek, zawierających choćby tylko podstawowe monografie, nie mówiąc już o szczególnych opracowaniach i wydawnictwach źródeł. Ten niedostatek materiału naukowego odbił się niekorzystnie również i na treści większości rozpraw i na doborze zagadnień. Autorowie poszli utartym przez naszą (a również i rosyjską, dawniejszą) historiografię szlakiem nie szukając ani nowych zagadnień ani też nowego światła dla dawnych już ustaleń, na co zresztą nie pozwalają również i szczupłe ramy ich artykułów.

Dzielimy wewnętrznie, ustrojowym, poświęcone są dwa artykuły: B. Podolskiego: „Historia ustroju Wielkiego Księstwa Litewskiego” oraz prof. W. Wielhorskiego „Statut Litewski”. Pierwszy z nich daje zwięzły — bo na 23 stronach — zarys ustroju w trzech jego kolejnych fazach: do 1386, od 1386 do 1569 i od 1569 do 1791 — (t.j. do Konstytucji 3 maja, która, jak wiadomo, znosiła dualizm dawnej R.P.), oparty głównie na znanym dziele St. Kutrzeby.

Najoryginalniejszy jest, mimo pewnej chaotyczności w układzie artykułu prof. Wielhorskiego o statutach litewskich, oparty na ich częściowej analizie oraz próbie wskazania, w jakich kierunkach szła ewolucja ustawodawstwa litewskiego.

Artykuł gen. inż. St. Kopanińskiego „Historia wojen i wojskowości” omawia pokrótce przebieg najważniejszych wydarzeń wojennych na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego od czasów Batorego aż do roku 1920, cytując — jeśli chodzi o wojny dawne —

Korzonka a odnośnie nowszych także i Mickiewicza, Kukieła i Orzeszkowa. O losach ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego w latach 1915-1940 mówi ciekawie napisany artykuł W. Okulicza — tym ciekawszy, że autor pisze o wydarzeniach, których nie tylko że był świadkiem, ale sam brał w nich udział.

Dzielimy kultury poświęcone są trzy artykuły: prof. S. Kosińskiego „Dzieje nauki i piśmiennictwa polskiego w Wielkim Księstwie Litewskim”, F. Neveraviciusa („Zarys rozwoju kultury i twórczości litewskiej”) oraz E. Chelchowskiego („Piśmiennictwo białoruskie”). Prof. Kosińskiego wymienienia w swym artykule około 100 nazwisk poetów, naukowców, krytyków, powieściopisarzy itp. od Jana Długosza poczynając a kończąc na Stanisławie Mackiewicz, żywym reprezentancie kultury litewskiej na emigracji. Szczupłe ramy artykułu nie pozwoliły autorowi na obszerniejsze omówienie twórczości tak ogromnej liczby autorów i autorek — toteż większość z nich wymieniona jest tylko z nazwiska.

Dużo nowych i nieznanych szerszemu ogółowi informacji przynoszą artykuły Neveraviciusa i Chelchowskiego, informujące o powstaniu i rozwoju literatury narodowych Litwinów i Białorusinów. Jeśli się chce zrozumieć istotną kulturę litewską i białoruską (a nie polską, na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego wyrosła) — trzeba by artykuły gruntownie przestudiować. Szczególnie oryginalna jest twórczość literacka litewska, tkwiąca głęboko korzeniami w pismach i poda- niach ludowych. Omawiając tę twórczość, autor przytacza następujące wyrażenie (str. 284): „Gdy w roku 1939 Litwę zwiędziały wycieczki literatów polskich, które miały zaszczepić i przyjąć cyferonawę, spędziła ona w muzeum folklorystycznym kowieńskim

na wsiuciuwanu się w melodię „daj” i studiowaniu ich tekstów nie tylko czasy przeznaczony na zwiedzanie innego, w programie przewidzianego, obiektu, ale także na porę obiadową. Wprst nie można ich było stanąć wycofnąć. I tylko groźba, że kołunny, przemieńnię na obiad, nie mogą stać w garnkach co nocy, bo nie będą nic warte, zmusiła wycieczkę do opuszczenia muzeum.” Jak widzimy — zamówienie Polaków do kultury ma barażo dyskretnie ukryte granice.

Białoruska literatura narodowa wykazuje więcej łączności z polską twórczością literacką. Zwłaszcza w pierwszym okresie jej rozwoju, przed 1914 r. Białorusini posiadali również swego Mickiewicza — Konstantego, piszącego pod pseudonimem Jakuba Kołasa. Literatura białoruska, podobnie jak literatura każdego prawie narodu nie posiadającego bytu politycznego, zużywała dużą część swoich sił twórczych na propagowanie hasła patriotycznych i politycznych. „Na terenie Białorusi — pisze Chelchowski — były dwa hasła popularne: niezależność i ziemia — czyli bezpłatne uzyskanie ziemi przez przymusową parcelację większych majątków.” Gdy Białorusi znalazła się pod panowaniem sowieckim — częściowo w r. 1918 a całkowicie w r. 1939 — propagowanie tych hasła musiało być całkowicie zaniecane. Być może, że to wpłynęło na podniesienie walorów literackich poezji i prozy białoruskiej.

Prócz niesprzyjających warunków politycznych i nacisku ideologicznego sowiektów — młoda literatura białoruska posiada jeszcze jeden, dodatkowy problem, wynikający z niedorozwoju jej literackiego języka. „Kształtowanie literackiego języka białoruskiego — pisze Chelchowski — pośród dwóch wysoko rozwiniętych a pokrewnych języków — polskiej i rosyjskiej — jest trudną sprawą pionierską, którą pisa-

rze białoruscy z wielką ofiarnością podjęli.”

Dzieje Kultury na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego — kończy artykuł prof. M. Bohusza-Szyski („Zarys rozwoju sztuki plastycznej na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego”). Autor wyznaje we wstępie, iż nie jest historykiem sztuki, ale „art-malarzem i analitykiem płaskich układów malarzkich”. Mimo tych zastrzeżeń — artykuł jego nosi cechy rozległej erudycji połączonej z temperamentem pisarskim i daje doskonały przegląd najważniejszych osiągnięć artystycznych, dokonanych na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego od wieku XIV poczynając aż do chwili obecnej.

Pokrewnej treści są artykuły prof. W. Wielhorskiego („Stosunki narodowościowe, wyznaniowe i językowe w Wielkim Księstwie Litewskim”) oraz prof. C. Baudoin de Courtenay-Jędrzejowiczowej („Grupy etniczne na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego i trzy jego narocy”). Pierwszy omawia zagadnienia etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowiczowej, bardzo ciekawe i aktualnie zarządzone, oparte są na dwóch źródłach: na rozległej literaturze przedmiotu (bibliografia jej artykułu bije liczbą pozycji wszystkie pominięzione w omawianym zagadnieniu etniczno-językowe w okresie wspólnoty Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską, a drugi w wieku XIX i XX. Wywody prof. Jędrzejowicz

WIECZORY TEATRALNE KRWAWE WESELE

W londyńskim „The Art Theatre Club” wystawiono ciekawą sztukę poety i dramaturga hiszpańskiego Federica Garcia Lorca. Osnowę dramatu można zamknąć w dwu zdaniach. Podczas wiejskiego wesela w Andaluzji Panna Młoda ucieka z dawnym swoim narzeczonym Leonardem. Następuje pogon, podczas której Leonardo i Pan Młody giną w walce na sztylety.

Z miejsca muszę stwierdzić, że uważam przedstawienie za bardzo udane. Gra aktorów w sztuce tak nie angielskiej wypadła więcej niż zadawalająco. Beatrix Lehmann w roli głównej, to jest jako Matka, zagrała bardzo przekonująco, szczególnie w dalszych odsłonach. Jej głos, twarz i opanowanie gestu były doskonałe. W ostatniej odsłonie urosła do wielkości wstrząsającej, kiedy z rezygnacją, podobnie jak Maurya w jednoaktowej „The Riders to the Sea, Synge’a, poddaje się Bożej woli, „która nas wszystkich kładzie na spoczynek”. Trudno byłoby o bardziej prawdopodobnego Pana Młodego niż kreacja Nicholasa Amer. Natomiast Rosalind Boxall jako Panna Młoda pozostawia, moim zdaniem, dużo do życzenia. Po pierwsze jej dykcja jest fatalna. A spełnienie w sztuce poetyckiej jest niedopuszczalne. Autor nakreślił postać hardą, mądomową i fizycznie silną. Natomiast Panna Młoda wypadła raczej ociężała i gnuśna. Jej ojciec jest pysznym typem wieśniaka, świetnie zagrane przez Lionela Jeffriesa.

Cały zespół zagrał harmonijnie i bezbłędnie, co przy małej scenie i wielu osobach jest osiągnięciem nie lada. Atmosfera hiszpańska została wernie odwzorowana nie tyle przy pomocy stosownej muzyki, tańców i rytmu, ale przede wszystkim dzięki ruchom i ogniwym wypowiedzi.

Proste, ale efektowne dekoracje były podkreślone przez dobre efekty świetlne. Słowa uznania należą się reżyserowi Peter Hall, który dał sobie radę z trudną sceną trzeciego aktu, kiedy fantastyka wdziera się do realizmowej sztuki. Odniosłem wrażenie, że całość potraktował raczej jako ludową balladę i w takiej interpretacji nie razilby chorej ani symbole: Księżyc — posłaniec śmierci czy Zebrawka — śmierć.

Krwawe Wesele powstało w 1933 roku i w tymże roku zostało wystawione w Madrycie. Zapoczątkowało ono ludowe dramaty Lorca i doczekało się przekładów na różne języki, m. i. na polski. Wystawiono je jako **Krwawe Gody** w Kraju w 1949 r., a na emigracji przedłożył je i ogłosił częściowo w „Kulturze” (12/1948) J. Łobodowski.

Jest to sztuka stosunkowo krótka w trzech aktach po dwie odsłony każdy, za wyjątkiem pierwszego, który ma trzy. Kiedy kurtyna się podnosi, widzimy Pana Młodego wyruszającego do pracy do swojej winnicy. Matka nie chce mu dać noża na grzebe, bo odkał od sztyletów zginął jej mąż i kilku synów, bo si noża panielicnie. Jej jedyny syn pozostał przy życiu i pragnie się ożenić z dziewczyną mieszkającą z ojcem na ustroju. Matka podejrzewa, że poprzedni narzeczony dziewczyny, Leonardo z rodziny Felixów, zabójców,

który ożenił się z kuzynką dziewczyny, ale w sekrecie wzdycha do swej dawnej ukochanej, może spowodować nie-szczęście.

W drugiej odsłonie akcja przenosi się do domu Leonarda. Teściowa z zoną śpiewają na przemian dziecku balladę o koniu. Wchodzi Leonardo, człowiek drażliwy i skryty. Na wiadomość o nadchodzącym weselu swej dawnej narzeczonej unosi się gniewem i wypada z domu zostawiając żonę we łzach.

Matka i przyszły Pan Młody odwie-dzają w trzeciej scenie dom Panny Młodej. Jej ojciec chętnie pozwala na ślub. Po omówieniu szczegółów finansowych Matka i Pan Młody odchodzą. Panna Młoda, posłuszna dotąd i powściągliwa, naraz gryzie się w rękę ze złości. Służąca karci ją i wspomina jej, że poprzedniej nocy przyjechał pod dom Leonardo. Panna Młoda nie chce

wierzyć, ale w tej samej chwili rozlega się tętent konia. To Leonardo.

Po takim wprowadzeniu zaczyna się drugi akt. W pierwszej odsłonie Panna Młoda wczesnym rankiem gotuje się do ślubu. Naraz wchodzi Leonardo. Wyprzedził wszystkich gości. Panna Młoda każe mu odejść. Już też nad-chodzą goście i Pan Młody ze śpiewem i muzyką. Rozpaczliwie prosi Pana Młodego, żeby jak najszybciej zawiozł ją do kościoła. Druga scena ukazuje wesele. Na tle powszechnej wesołości Matka zaczyna opowiadać o rodzinie Leonarda i o zaborstwie jej synów. Panna Młoda jest przynębiona. Leonard ciska się po scenie. Tańce i przysiężki stają się coraz bardziej namiętne. Panna Młoda skarży się na zmęczenie i idzie do siebie. Za nią po-gaza Leonardo. Wnet zauważono ich nieobecność. Ale za późno: Panna Młoda ucieka z Leonardem. Mężczyźni na-czele z Panem Młodym puszczają się w pogon. Matka ze słowami: „Godzina krwi nadeszła znow” zachęca syna do zemsty. W powietrzu czuć zapach krwi. Tragedia czyhająca od pierwszego aktu spada na nią raz jeszcze.

Trzeci akt zaczyna się fantastyczną sceną w lesie. W mroku ledwo słychać łkanie skrzypiec. Chór drwali roz-trząsa postępek kochanków. „Należy iść za głosem instynktu. Dobrze zrobi-li uciekając”. „Lepiej umrzeć z kipi-ąca krwią, niż żyć z zakrzepłą”. Naraz wraca księżyc przebrany za Drwala, blady, zziębły i niespokojny. Wygłasza swój słynny monolog. Zjawia się per-sonifikacja śmierci Zebrawka i każe Księżycowi oświetlić las. Na scenę wchodzi uciekający kochanek. Ich sytuacja jest bez wyjścia. W scenie o wielkim napięciu i namietności obwi-niają nie siebie, ale ślepe żądze, które w nich tkwią. Uciekają dalej, ale wnet dwa głosy okrzyki zwastują, że po-dwójne morderstwo się dokonało. Wkracza na scenę Księżyc i Zebrawka-Smierć. urywa się muzyka skrzy-piec.

Ostatnia scena, perla liryzmu, przeno-si tragedię osobista na wyżyny ogól-noludzkie. Śmierć mimo wszystko nale-ży do życia. „Sprawiedliwie było. Na złoty kwiat — brudny piach”. Takie są końce życia.

Można sztuce zarzucić symbolikę dość trudną i rozszarżającą sztukę oraz zahamowanie akcji przez wstawienie lirycznych chórów. Ale oba zarzuty wyglądają słabo, jeżeli wziąć pod uwa-gę, że publiczność hiszpańska jest przyzwyczajona do tego rodzaju śro-dków. Zaś w porównaniu z wcześniejszy-mi sztukami Lorca, **Krwawe Wesele** jest rzetelną robotą przy wielkiej oszczę-dności symboli i obrazów poetyckich, które za to przewijają się jak my-tywy przez całość. Akcja też jest żywa, a całość jest dobrze powiązana i przemyślana. Nie należy także zapo-minać, że to tylko początek. Lorca o-siagnie większą harmonię w drugiej sztuce ludowej Yerma, a w ostatniej, **Dom Bernardy Alba**, dotąd w Hiszpa-nii nie wystawianej, siła ekspresji wzrosnie niepomniernie przy najdalej posuniętej oszczędności środków.

KSIĘZYC:
Jestem zrenicą katedry,
krągłym łabędziem na rzece,
fajsywym brząskiem na łąkach.
Nie, nie zdołają mi umknąć!
Kto się tam kryje, kto sziocza
pośród zarośli w dolinie?
Księżyc za sobą zostawił
w powietrzu zawisły sztylet,
z ołowianego czyhania
chce być skrważoną boleścią.
Wejść mi pozwólcie! Zmarznięty
idę po ścianach i sztybach.
Otwórzcie dachy i piersi,
ażebym mógł ogrzać swój chłód!
Zimno mi! Moje popioły
z ozięziałego metalu
szukają jeziorów ognia
wśród ucie i po pagórkach.
Ale na barkach z jaspisu
śnieżyca mnie hen unosi
i twarda, stawowa woda
w zimnej topieli mnie nurza.
Ale tej nocy miał być
czerwona krew dla policzków
i w szerokich stóp wiatru
zgrupadzonego sitowia.
Zarosała i cienie na nie!
Bo mi już umknąć nie mogą!
Do jednej pragnę wejść piersi,
aby tam ogrzać me chłody.
Jednego pragnę ja serca
gorącego, by po wżach
moich piersi się rozlało.
Pozwólcie mi wejść! Pozwólcie!
(Do gałęzi):
Nie chce cieni! Me promienie
mają dotrzeć w wszystkie tajnie,
aby nawet w mrocznych pniskach
był działy pogwar mej jasności.
Po dziesiętej nocy miały
licia moje krew czerwonią
i w wiatru stóp szerokich
siłowie nagromadzone.
Kto się tam kryje? Wychodźcie!
Nie, umknąć mi nie zdołają,
bo ja sprawnie, że ich ramak
zalsni diamentowym rumem.

Thum. F. Śmieja
Dopisek tłumacza: Monolog Księży-ca wzięty jest z pierwszej sceny aktu trzeciego.

KORIOŁAN

Koriolanus (ok. 1606) jest bodaj ostatnią z cyklu wielkich tragedii, zaczętą przez Szekspira **Hamletem** pnieć lat przedtym. Sztuka ta, napisana w tym samym roku co **Antoniusz i Kleopatra** i także oparta na Plutarchu, stanowi zupełny kontrast z poprzednią w artystycznym ujęciu. **Koriolanus** jest tragedią polityczną, przedstawiającą względy i z wielką ekonomią środków. Nawet wiersz jest surowy i bezbarwny, podporządkowany wymogom tematu: jest srodkiem narracji, w sztuce, która jest jakby jednym długim sporem pomiędzy Koriołanem a ludem rzymskim. Koriołanus nie jest myślicielem, ale człowiekiem czynu. Cechuje go nadmierna duma. Jego dzieje obserwujemy bez zbłytnego przejęcia: po odniesieniu zwycięstwa nad Wolskami zostaje konsulem, ale swa dumą i bezwzględnością naraża się Rzymianom. Skazany na wygnanie, łączy się Wolskami i prowadzi ich na Rzym. Ale Szekspir jest zbyt dobrym dramaturgiem, żeby pozostawił swego bohatera „in the cold”. Sympatia nasza dla niego wzrasta, gdy pod wpływem rozpaczliwego apelu rodziny, zwłaszcza matki, budzi się w nim człowiek; gdy rezygnuje ze zdobycia Rzymu i zemsty. Dlatego też ma nasza sympatia, gdy ginie z rękawicami Wolsków.

Nie tu miejsce na szczegółową analizę sztuki. Warto jednak zwrócić uwagę na przenikliwość Szekspira w dziedzinie, która nosi dziś nazwę psychologii mas: doskonale zobrazował reakcje tłumu prowadzonego przez fanatyków i zmieniającego kranocowo nastrojów w zależności od tego, skąd wiatr wieje. Trzeba też podkreślić wielką wstrze-mieźliwość poety w słowie, uniknięcie wulgaryzacji i sukces eksperymentu formalnego polegającego na ujęciu pierwszych scen luzno, na wzór wcześniejszych kronik historycznych, a partii końcowych w sposób bardzo zwarty, z klasyczną ekonomią greckiej

tragedii. Godnym uwagi jest też fakt, że **Koriolanus** zapoczątkował ostatnią serię sztuk Szekspira, których myślą przewodnią był problem zgody, przy-braczenia, pokuty, rozważania na tle tragicznego przeznaczenia: od **Cymbeline’a** poprzez **Opowieść zimową**, gdzie miłość silniejsza jest niż śmierć, do pogodnej wspaniałomyślności **Burzy**.

Old Vic wywiązał się niezle z trudnego zadania, jakim była zajmująca inscenizacja tej mało urozmaiczonej tragedii. Reżyseria Michael’a Benthal-la była ciekawa i znacznie lepsza niż w **Hamlecie**. Mam co prawda zastrze-żenia, zwłaszcza względem jednego ze skróków. **Koriolanus** jest bardzo długą sztuką, prawie tak długą jak **Hamlet**. Nie chcę wdawać się w spory czy eksperymentu, jakim jest wystawianie obecnie przez Old Vic wszystkich 37 sztuk Szekspira, nie należałoby wzmoc-nić przez danie klasyka w pełnym, nieobciętym tekście. Skróków w **Korio-lanusie** nie zrobiono wiele, ale jeden był rażący. Obcięto ostatnie 24 wiersze tragedii, która w obecnym wystawieniu konczy się efektownie, ale melodramatycznie okrzykami zamachowców: „Kill, kill, kill, kill, kill him!” i śmier-cią Koriołana. Zachowano tym równo-wagę sztuki, cały jej sens dramatyczny, i wydzwięk moralny. Krótki komen-tarz, jakim konczy się najkrwawsza nawet tragedia Szekspira, mógł być częściowo spowodowany wymogami elżbietańskiego teatru (trzeba było wnieść „trupa”), nie mniej jest on integralna, niezbędna część sztuki. Cały sens tragedii zawiera się w tym uspokojeniu, w przywróceniu równo-wagi kosmicznej, zachwianej śmiercią bohatera. Zakonczenie **Koriolanus** akcentem niesprawiedliwej śmierci w milczeniu, opuszczenie końcowych wierszy, w których Aufidiusz i zamachowcy wyrażają skruczę i żal, jest gorszym znieszczeniem tej sztuki, niż n.p. gdyby **Hamleta** zakończyo

śmiercią królewicza, opuszczając 45 wierszy końcowych, w tym słowa Horacego: „Good night sweet prince; and flights of angels sing thee to thy rest”, wejście Fortinbrasa i jego epitafium, zaczynające się od słów: „Let four captains”.

Na ogół jednak należy się reżyserowi pochwała. Część pierwsza, kroni-karska, była może mniej ciekawa, ale w drugiej połowie inscenizacja Bent-halla nabrała oddechu i była prawie bezbłędnie prowadzona do końca. Operowanie tłumami (a tłum w Korio-lanusie stanowi równorzędny boha-tera: cała sztuka, to Koriołanus versus tłum) było lepsze, niż w dzieliszym w Old Vic od czasów Tyrone Guthrie Widać, że poświęcono temu sporo uwa-gi. Sceny bitewne przedstawione były zgrabnie, z uniknięciem chaosu i groteski, czym korzystnie odbiły od **Króla Jana**. Mogłby ktoś zarzucić, że w scenach wieców motloch reagował w sposób zbyt zgrany, niemal jak marionetki. Ale wydaje mi się, że re-żyser zinterpretował tu wiernie inten-cję autora, który chciał ukazać jak łatwo jest demagogom uwodzić tłumy. Benthall wykazał sporą inwencję w zgrupowaniach tłumy: w scenach „mniejszych” podzielił go na małe grupy; w większych, ustawiał go ko-lisicie (n.p. w scenie 3 aktu III, która przesądziła o wygnaniu Koriołana: najpierw wdziewili go tyłem z przodu sceny, a tłum otaczał go w głębi, następnie niepostrzeżenie sytuacja się odwróciła: Koriołanus w głębi skon-frontowany był z motloch z przodu sceny i publicznością). Jeszcze bar-dziej efektowna była następna scena (IV, 1), gdzie Koriołanus, udający się na wygnanie, miał przed sobą skłębioną masę ludzką z tyłu sceny, sprawia-jącą wrażenie głębi.

Dięki umiejętności stosowaniu światła stały luk dekoracyjny był niemal niewidoczny i nie narzucał się w scenach „plenerowych”, natomiast sprawiał wrażenie solidne tam, gdzie zaopatrzone w potężną bramę, pełni rolę murów miejskich. Natomiast o-

gronne i szkaradne malowidło, stano-wące to dwóch scen w domu Korio-lana, wybitnie psulo wrażenie. Muzykę, głównie fanfary, skomponował Christopher Whelen. Kostiumy, podobnie jak malowidło, projektowane przez Audrey Cruddas, były fenomenalnie kiepskie, zarówno krojem, jak i kolorystycznie. (W pierwszej części zwi-aszca kolory nie były dopasowane do światła i sprawiły bardzo nieestetycz-ne wrażenie wzrokowe.) Z wyjątkiem stroju senatorów, kostiumy były brzy-dkie i anachroniczne. Korolianus wy-gładał okropnie w gąsienicowej suk-ienice i płaszczu przypominającym kardynalską purpurę.

Richard Burton był świetnym Korio-lanem. Jest to rola mniej skompli-kowana niż **Hamleta**, więc zdolny ten aktor opanował ją dokładnie i prze-

THE BURNING GLASS

Sześcioletni, dziś Charles Morgan jest pisarzem wykintym. Ceni-uje go zarówno inteligencja, natura-lna skłonność do ujmowania pod-stawowych problemów, jak i doskona-ły, na wskrosz elegancki styl. To zespo-lenie intelektu z artyzmem sprawilo, że jest on może bardziej popularny we Francji niż w Anglii. Utwory jego, tłumaczone na francusk, są wy-soko cenione; uniwersytet w Tuluzie nadał mu h. c. doktorat literatury; zaś Akademia Francuska wybrała go swo-im członkiem (jest on drugim pisa-rzem angielskim obdarzonym tą god-nością w ciągu 300 lat istnienia Akade-mii).

Morgan jest głównie znany jako autor powieści i esajysta, ale nie mniej silne są jego związki z teatrem. Jesz-cze w czasie studiów w Oksfordzie był prezesem O.U.D.S. W czasie między wojnami światowymi był bez mała przez 20 lat krytykiem teatralnym **Times’a**. Owocem zdobytego dośwad-czenia była jego sztuka **Flashing Stream**, która szła przez pół roku w Londynie w r. 1938, a dłużej jeszcze w Paryżu w r. 1945. Wykazał w niej doskonałą znajomość techniki scenicznej i wnikliwość w kreśleniu charakterów oraz rzadką oryginalność w tematyce (przedmiotem sztuki był absolutny umysłu: zdolność przyswojenia sobie jakiejś idei jako konieczny warunek prostolinijnego charakteru).

W zeszłym roku sukces na scenie od-niosła jego sztuka **The River Line**, w której dotknął etycznych problemów wojny. Tematem była ekspcja za nie-lustrzaną egzekucję brytyjskiego ofi-cera we francuskim ruchu oporu, jako domniemanego szpiega. Podkreślano ciekawy eksperyment techniczny, po-legający na tym, że akty I i III działy się w Anglii po wojnie, a najciekaw-szy i nadszybciej dramatyczny akt II był cofnięciem się w czasie i odwro-żeniem wypadków we Francji z czasu wojny.

Nic więc dziwnego, że ostatnia sztuka Morgana, **The Burning Glass**, która premiera odbyła się 18 lutego w teatrze Apollo w Londynie, przyjęta została jako ważne wydarzenie teatralne. Zainteresowanie było tym więk-sze, że Morgan wziął teraz za przed-miot aktualne zagadnienie etycznej odpowiedzialności naukowca i państwa za odkrycia, od których zależą losy milionów ludzi.

Bohater sztuki Christopher Terri-ford, kierując prywatną placówką ba-dawczą, eksperymentującą w zakresie kontroli pogody, dokonuje odkrycia, które umożliwiło przez odpowiednie nastawienie soczewek jego aparatu skoncentrowanie promieni słonecznych w dowolnym punkcie kuli ziemskiej i wypalenie do szczytu określonego tery-torium. Terriford, zdając sobie sprawę z niszczycielskiego potencjału swego odkrycia, pragnie zachować je w tajemnicy, ale jako patriota zrywający kraj zagrożony inwazją wroga de-cyduje się na „oddanie cesarstwo tego, co cesarskie” i postanawia, że w razie wojny państwo może zrobić użytek z jego „palącego szkła”. Samą jednak formułę zachowuje przy sobie, na wszelki wypadek przekazując ją żonie, która utrwała ją w pamięci. Wkrótce po dyskusji z premierem (starym przy-jacielem domu) Terriford zostaje por-wany przez nieprzyjacielskich agen-tów, którzy dowiedzieli się o odkryciu od gadalwego i neurotycznego asy-stenta Tony Lacka; on sam nie zna formuły. Nieprzyjacieli zmuszony jest jednak wypuścić Terriforda na wol-ność, na skutek ultimatum brytyjskie-go połączonego z ostrzegawczym wy-paleniem dwóch kawałków terytorium. Lack, który w międzyczasie poznał formułę, popełnił samobójstwo, oba-wiając się, że w chwili słabości może ją wyjawić ludziom niepowołanym.

Oczywiście sztuka Morgana jest symboliczną. Już same nazwiska osób znamionują ich charakter, zaś „burning glass”, z dość naiwnie w stylu „science fiction” brzmiącymi opisami technicznym, jest po prostu symbo-lem dzisiejszych odkryć nauki dają-cych ludziom ogromną władzę nad naturą. Sztuka jest dobrze skonstruo-wana i efektowna teatralnie. Dla łat-wiejszego strawienia zaopatrzyl ją autor w pewną dawkę „seksu” w po-staci zalotów Lacka do żony Terrifor-da, oraz dał akcent melodramatyczny przez porwanie uczzonego. **The Burning Glass** jest też napisana świetną an-

głoszczyzną i obfituje w tradycyjne dla sztuk angielskich „złote myśli”. I tak n.p. agent nieprzyjacielski węgier-skiego pochodzenia, nazwiskiem Tamas Domokos („Gerry”) Hardlip, zauważa, że Anglicy zawsze wpuszczają do swe-go kraju tyłu cudzoziemców, gdyż nu-żci ich nie do wytrzymania własne to-warzystwo. Albo, że mężczyźni angiel-sczy są nieporadni i zawsze potrzebują nianięk: „Tak w łóżku jak i na polu bitwy największą nagrodą Anglika jest być nazwanym dobrym chłopcem”. „Anglicy zawsze wygrywają ostatnią bitwę, bo prowadzą ją oparc plecami o swój pokój dziecienny.”

Jednakże względy teatralne są w **The Burning Glass** zagadnieniem ubo-cnym. Sztuka ta w założeniu prze-znaczona jest dla myślącej publiczności i główny jej ciężar spoczywa na dyskusji, dotyczącej etycznych impli-kacji nauk ścisłych. Państwo, repre-zentowane przez premiera Montagu Winthrop’a, domaga się od uczzonego oddania nie tylko tego co cesarskie, ale odrobiny tego co Boskie, mianowi-cie „części sumienia”. Jak dodaje pre-mier: „Niech nikt nie nazywa się idea-lista, kto nigdy nie poświęcił żadnego ideału”. Uczony stwierdza, że na nau-kę nie patrzymy już dzisiaj tak jak patrzano na nią w czasach Wella. Postęp jest rzeczą problematyczną, gdy rozwojowi techniki nie towarzyszy moralny rozwój ludzkości. Szybkość ponaddźwiękowa, energia atomowa i „burning glass” uważane są po prostu za techniczne wynalazki (gadgets), a nie za środek na zbawienie świata. Terriford wyraża nadzieję, że kiedyś nauka odzyska utraconą godność i — jak sztuka — będzie tym, czym być powinna: źródłem mądrości, a nie władzy. Tym tłumaczy odmowę od-stąpienia swego odkrycia państwu: nie chce, by stało się ono narzędziem siły czy łatwiną życiowej. Jedynie na wypadek ostatecznego zagrożenia kraju i demokracji przez totalitarne pan-stwo (w obszernej metaforze premier przyrównał je do przedszkola, w którym robi się wszystko na rozkaz) robi koncesję na rzecz jego użytku.

Nie trudno wykręcić luki i sprzeczności, a także pewną ciasnotę w poglądach Morgana. Przede wszystkim sztuka jego przyszła trochę późno: proble-my jakie poruszył dyskutuje się od szeregu lat i to co autor ma do powe-dzenia, włącznie z moralami, że świat rozwinął się technicznie, a został w tyle moralnie) już słyszeliśmy. Poza tym odnosi się wrażenie, że autor jest reakcjonista. Twierdzenie, że odkrycie Terriforda może być użyte w razie wojny, ale nie powinno być zastosowa-ne w czasie pokoju dla ułatwienia ży-cia, przypomina — iak ktoś zauważył — pogląd, że chloroform może być uży-zywany do tępienia robactwa, ale nie przy porzędzie. Rozwój wiedzy i tech-niki oraz jej zastosowanie w życiu jest

faktem, z którym się trzeba liczyć i który trzeba uznać. Nie da się cofnąć zegara. Zresztą — jak ktoś w sztuce powiedział — poznawanie i opanowy-wanie sił natury jest dane nam od Boga. Dodam, że zastosowanie odkrytych ułatwienia życia jest wypelnieniem nakazu Bożego: „czyńcie sobie ziemię poddaną.” Łatwiej można by zrozumi-eć sprzeciw przeciw użyciu odkrytych naukowych do celów wojny, niż opór przeciw ich pokojowemu użytkowa-niu. Chwilami uderza też u Morgana jakies dzwienie słabe i nieprzekonywu-jące podejście do zagadnień. N.p. wszy-stko na co zdobył się premier po otrzy-maniu wiadomości o samobójstwie Lacka, obawiającego się, że żyjąc zdrad-ziwcy tajemnicze, to: „Fakt, że młodzi ludzie nie e czynią użytku ze złej siły (evil power) daje mi nieco nadziei na przyszłość świata”. Trzeba dodać, że są to ostatnie słowa sztuki!

Nie chciałbym jednak sugerować, że **The Burning Glass** jest bez wartości. Zadaniem dramaturga nie jest konie-czenie odkrycie jakichś nowych prawd czy sformułowanie ostatecznych roz-wiazań, ale postawienie problemu, po-budzenie widza do myślenia i dyskusji. Lepiej jest jeśli dramata obudzi myśl-ący sprzeciw niż bezzmyslną zgodę. Sztu-ka Morgana jest z tego punktu widze-nia dobrą sztuką. Nawet jeśli wnioski jego nie są trafne, problem został roz-ważony w sposób ciekawy.

The Burning Glass wystawiona była gładko i przejrzyście. Reżyser Michael Macowan i dekorator Alan Tagg umozliwili aktorom grę w pełni realizm-yczną. Największe wrażenie zrobił Lau-rence Naismith w roli premiera: łysy, z gęstą brodą i bokobrodami, przy-po-minał jednego z wielkich wiktoriań-skich meźów stanu. Grał przekonują-co, osiągając potrzebny autorytet, ale dobrze oddał też subtelniejszą od-cienie swej roli. Michael Goodliffe jako Terriford był prostolinijnym, zdecydo-wanym naukowcem. Faith Brook deli-katnie i z wyczuciem grała rolę żony Terriforda, a Dorothy Green (szaco-na weteranka zespołów Irvinga i Ben-sona) rolę matki. Michael Gough jako Lack był zbyt rzutki i miejscami przesadnie teatralny. Świetny aktor Robert Speaight (pierwszy odtwórca roli Becketa w sztuce Eliota) miał drobną rolę w sztuce Eliota) miał drobną rolę w sztuce Eliota. Na ogół cały osmio-osobowy zespół gra w spo-sób kompetentnie wyrównany i spoj-kojny.

Dramat Morgana jest do tej pory najpłynniejszą nową sztuką angielską w bieżącym roku i jest godny zobaczenia. Należy się jednak obawiać, że jako sztuka „myśląca” nie idzie po linii za-interesowania londyńczyków i może nie wytrwa długo w teatrze. Na szczęście, jako dzieło wybitnego pisarza, **The Burning Glass** ukazała się także dru-kiem nakładem firmy Macmillan.

ROK 1954 JEST ROKIEM MARYJNYM

Polecamy następujące książki

Maryjne:

F. Werfel: **PIESN O BERNADECIE** 2 tomy Cena 30/-

M. Gawalewicz i P. Stachiewicz: **KROLOWA NIEBIOS** Cena 15/-

O. Maria W. Bernadot, O. P.: **MATKA BOSKA W NASZYM ZYCIU** Cena 15/-

M. Winowska: **KTO MI LZY POWROCI** Cena 8/-

O. Romuald Kostecki, O. P.: **MODLITWA ROZANCOWA** Cena 3/6

Z NIEPOKALANĄ PRZEZ ZYCIE Cena -/9

Do nabycia w Kat. Ośrodka Wyd. „Veritas” 12, Praed Mews, London, W. 2.

CZY ZŁOŻYŁŚ OFIARĘ NA KOLONIE NA WYSPIE CANVEY DLA DZIECI POLSKICH Z NIEMIEC?

